

LA SEMAINE POLONAISE

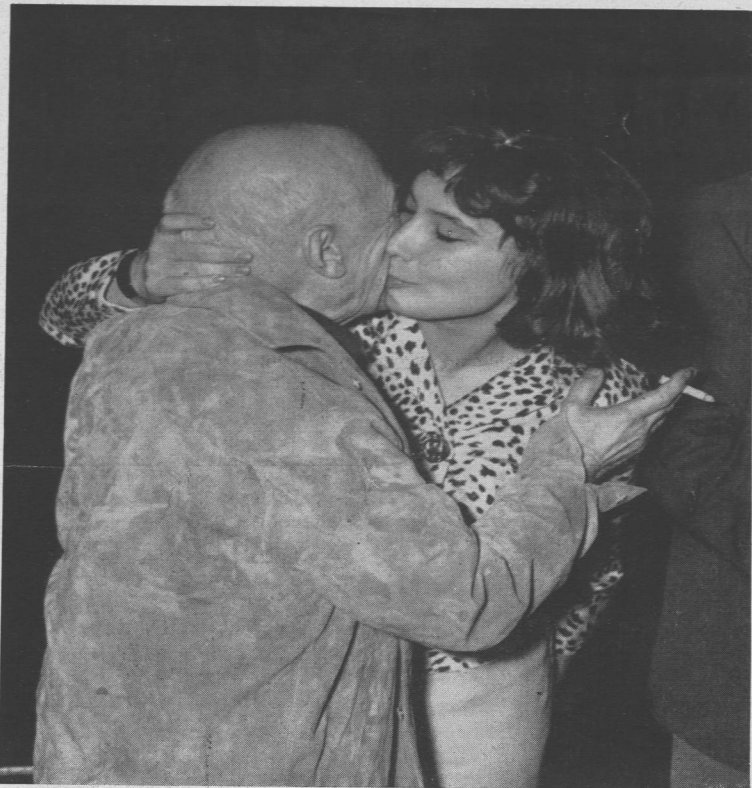
23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

25 MAI 1958
MAI

Nr. 21 (35) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski





„Quand passent les cigognes” —film produkcji ZSRR otrzymał na Festiwalu w Cannes złotą palmę. Na zdjęciu Picasso gratuluje Tatanie Samoifowej — bohaterce filmu.



Francuskie Assemblée Nationale uchwaliło olbrzymią większością głosów wprowadzenie stanu wyjątkowego w związku z wydarzeniami w Algierze.



Darry Cowl rozpoczął zdjęcia do nowego filmu „Le train 8 h. 47”. Od lewej: Jean Richard, Darry Cowl i Fernand Sardou.



Taka malownicza scena rozegrała się przed Pałacem Buckingham w Londynie na chwilę przed wizytą prezydenta Włoch u królowej angielskiej. Kaczka rodzina opuściła park.



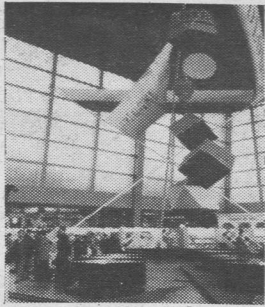
P. Baronnet z Bordeaux zdobyła tytuł najlepszej maszynistki Francji na dorocznym mistrzostwach.



W warszawskim „wesołym miasteczku” cieszy się ogromnym powodzeniem karuzela.



W XVI Grand Prix de Monaco po raz pierwszy brała udział kobieta. Jest nią 28-letnia Włoszka Maria-Teresa de Filippis.



NASZA OKŁADKA

Tak wygląda pawilon polski na Foire de Paris. Projektantami tego pawilonu są inż. Staniszkis i plastyk Jerzy Srokowski, którego rysunki zamieszczamy na stronie 20-tej.

W NUMERZE:

Artykuł „Trybuny Ludu” po zjeździe Związku Komunistów Jugosławii	Str. 4
Czerwony słoń po angielsku	Str. 5
Zwyczajne życie — reportaż	Str. 8
Narodziny Kafunieta	Str. 9
Kupon konkursowy w konkursie na najpiękniejsze dziecko	Str. 19
Humor	Str. 20

SKARB Z KOMINOWEJ S A D Z Y

SALE są niewielkie. Właściwie niektóre z nich są rozmiaru pokoi mieszkalnych. Nie ma tu żadnych wielkich maszyn ani urządzeń. Za stołami przeważnie kobiety. Białe fartuchy, starannie utrzymane paznokcie. Na stołach mikroskopy, jakaś aparatura pomiarowa.

Laboratorium czy pracownia chemiczna... Nie. Zakład produkujący tranzystory i diody.

Na oko — to bardzo prosta praca. Narzędziem jest pincetka, a części do montażu leżą w pudełkach wielkości pudełek od papierosów. Gotowa produkcja, już w setkach sztuk, mieści się w pudełkach od cygar.

Zręczne palce chwytają pincetką kulkę indu, isniącą jak rękę, a drobną, jak punkt, umieszczają ją na środku okręcha germanu — to już jest złącze, serce tranzystora.

Po tym inne ręce wtapiają w to dwa włoski druciki. Złącze po pobycie w piecu, żeby się dobrze razem spoiło, wędruje do obudowy. Zamyka się ją hermetycznie — i dioda gotowa. Dwie kulki indu i trzy elektrody — mamy triodę czyli tranzystor.

Fasola dla sputnika

Mówimy jednak o diodach i tranzystorach, jak gdyby to były rzeczy już powszechnie znane. A przecież chyba tak nie jest. Minęło bowiem zaledwie dziesięć lat od czasu, gdy dwaj badacze amerykańscy Brattain i Bardeen skonstruowali pierwszy tranzystor, a można już bez przesady powiedzieć, że półprzewodniki zdobywają świat, wypierając z wolna lampy elektronowe.

Cóż to takiego tranzystor? Podstawą tego urządzenia jest małe, mierzone milimetrami kryształek germanu lub krzemu, zaopatrzone w elektrody w postaci drucików. Wraz z obudową całe urządzenie jest wielkości ziarenka fasoli. Ten „drobiazg” jest podstawowym elementem nowoczesnych urządzeń radio- i telekomunikacyjnych, zdalnie sterowanych, automatyki urządzeń przemysłowych lub mózgowi elektronowych.

Tranzystor działa podobnie jak lampa katodowa, ma nad nią jednak tę wyższość, że zużywa mniej energii (nie wymaga żarzenia) i jest niewrażliwy na wstrząsy mechaniczne. To dzięki tranzystorom można konstruować miniaturowe aparaty radiowe, to tranzystory „siedzą” w sputnikach i zapewniają miniaturyzację urządzeń.

Gdybyśmy w milionie odbiorników radiowych zastąpili lampy elementami półprzewodnikowymi, zaoszczędzilibyśmy rocznie 20.000 kw. energii elektrycznej, to jest moc średniej elektrowni.

Jeżeli ktoś woli argumenty

„brzęczące”, to wartość diody lub tranzystora waha się od 1 do 3 dolarów. Zakład Produkcyjny Przyrządów Półprzewodnikowych w Warszawie produkuje ich obecnie 1,5 miliona, co nie pokrywa potrzeb krajowych, nie mówiąc już o ewentualnym eksporcie.

German-czyścioszek

Podstawą tranzystora jest german — pierwiastek, który w ostatnim dziesięcioleciu zrobił karierę

Jako półprzewodnik — a więc ciało, które ani nie jest izolatorem, ani w pełni przewodnikiem — służył jedynie dla badań naukowych. Dopiero od odkrycia tranzystorów liczy się czysty german droższy od złota, i jest materiałem niezmiernie poszukiwanym na rynkach światowych.

Skoro german jest tak cennym metalem, warto chyba dowiedzieć się dlaczego.

Otóż, do produkcji tranzysto-

row użyty być musi czysty german. Słowo „czysty” nie oddaje w tym wypadku dokładnej treści pojęcia.

Musi to być german, w którym dopuszczalne zanieczyszczenie może się wyrażać zaledwie mikroskopijną cząstką, a więc german o czystości 99,999999 procenta.

Uzyskanie takiego germanu i to w jednym kawałku (monokryształ) — to poważna trudność techniczna.

Surowcem są pyły kominowe ze zleżanego węgla, one zawierają tlenek germanu. Tlenek ten oczyszcza się drogą chemiczną do czystości spektralnej 99,999 procenta. Dla chemików jest on już czysty. Dla potrzeb tranzystorów — jeszcze daleko nie.

— Wobec nas farmaceuci to brudasy — mówili mi pracownicy wspomnianych Instytutów.

Następna faza, to wytapianie w specjalnych piecach metalicznego germanu. Otrzymujemy metal ciemniejszy od stali o

chromo-niklowym polysku.

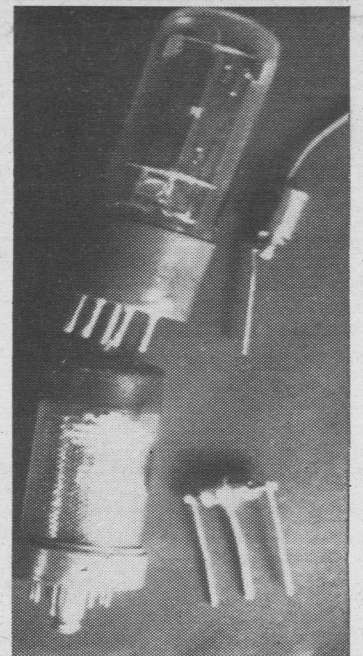
Teraz zaczyna się czyszczenie strefowe. Pręt germanu topiony stopniowo, strefami, w próżni lub gazie szlachetnym, w temperaturze 930 stopni krystalizuje się częściowo. Uzyskuje się w ten sposób czystość rzędu 99,999999 procenta.

Gdy się go ładnie oczyściło, to się go... zanieczyszcza — ale tym, co trzeba — dodając domieszki potrzebne do produkcji tranzystorów. Z tego stopu wyciąga się tak zwany monokryształ.

Droższy od złota

Ta ostatnia faza jest najtrudniejsza. Taki monokryształ germanu jest droższy od złota. 1 kilogram kosztuje około trzech tysięcy dolarów. Z jednego kilograma można zrobić 40-60 tysięcy tranzystorów.

Monokryształ cęty jest na płytki, które są następnie szlifowane. Taki cienutki plasterzek germanu tnie się już na drob-



Lampy i tranzystory.

niutkie kryształki, które są podstawowym elementem diody lub tranzystora.

A między tymi operacjami płukanie, płukanie, płukanie w dziesięciu wodach destylowanych, w ani jednej mniej.

Jak to już wspomniałam, tranzystory zrobiły błyskawiczną karierę. Mało tego, rozwój techniki związany jest nierozdzielnie z rozwojem elektroniki, a ta ostatnia z tranzystorami.

Jak się przedstawia produkcja tranzystorów w Polsce? Trudno nam, oczywiście, równać się w tej dziedzinie z bogatymi, wysoko uprzemysłowionymi krajami.

Obok istniejących niewielkich ośrodków produkujących tranzystory, powstaje obecnie nowa fabryka, produkująca diody i tranzystory. Obok fabryki powstanie biuro rozwojowe tego przemysłu. Przewidziane jest powiększenie istniejącej już fabryki.

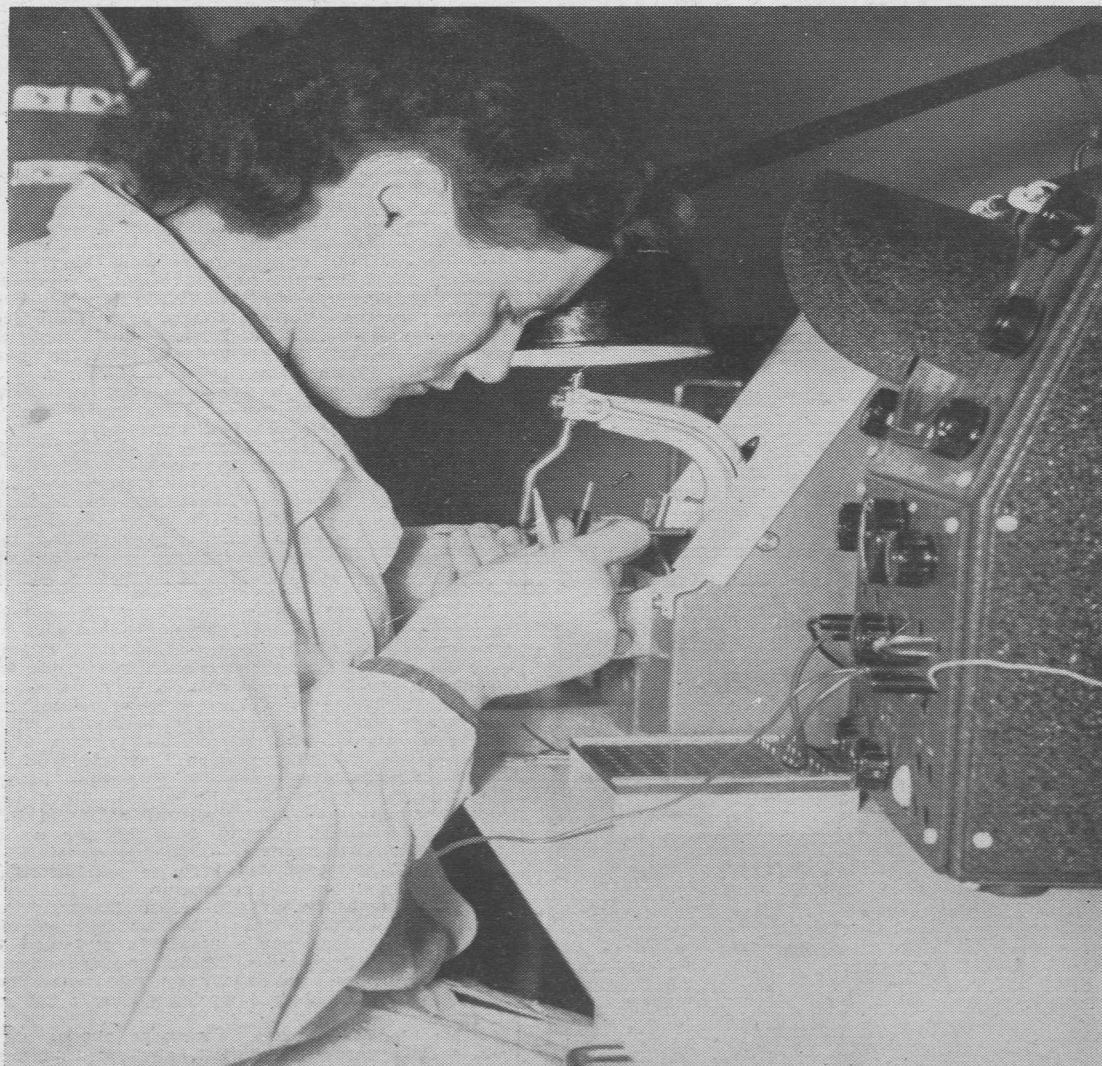
Półprzewodniki wpływają więc na szerokie przemysłowe wody.

Nie mogę się oprzeć pokusie podzielenia się z czytelnikami kilkoma informacjami. Są to informacje z gatunku tych, które urealnijają marzenia, a wskazują na to, że w dziedzinie postępu technicznego Polska nie drecze w miejscu. W planie pracy Instytutu Elektroniki są „baterie słoneczne”, to znaczy urządzenia czerpiące energię ze światła słonecznego.

Tenże Instytut wykonał już prostowniki dla przemysłu oparte o półprzewodniki. Stosunek wielkości 50-ampereowych prostowników opartych o półprzewodniki do lampowych jest jak 1 do 100.

Dla przykładu: przy zwiększeniu mocy diod, elektrolizernia huty aluminium będzie mogła pracować na kilku takich niewielkich prostownikach zamiast ogromnych urządzeń. Taniej, wygodniej i pewniej.

Powie ktoś, może to „melodia przyszłości”. Zapewne, ale chyba niedatekij. **Celina KULIK**



Badanie półprzewodników.

GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

MAJĄ GŁOS

GDAŃSK

- NA ZATOPIONEJ ZIEMI
- WIĘCEJ MIESZKAŃ, FABRYK I... MORZA

NA wstępie kilka danych, które Czytelnika na pewno nie znużą. W województwie gdańskim mieszka ponad milion sto trzydzieści tysięcy ludzi, czyli o około 40.000 więcej niż przed wojną; przemysł stoczniowy produkuje na potrzeby kraju i na eksport a stocznia gdańska jest jedenastym co do wielkości produkcji zakładem tego typu na świecie; flota i rybolówstwo mają stałą tendencję wzrostu i coraz szerszy zasięg działania; ze względu na ciągły wzrost przeładunków towarów własnych i tranzytowych przystąpiliśmy do modernizacji portu gdańskiego; rozwinięliśmy przemysł turbinowy, zbudowaliśmy przemysł farmaceutyczny; w oparciu o własną bazę rolną i leśną powstały dziesiątki zakładów przetwórstwa spożywczego; zainicjowaliśmy wreszcie ostatnio podstawę pod przemysł radiotechniczny.

Województwo gdańskie, początkowo zlepek ziem starych i odzyskanych, jest obecnie zwartym gospodarczo regionem, silnie związanym z zespołem miast portowych Gdańsk-Gdynia, a przede wszystkim szlakiem wodnym, autostradami i drogami żelaznymi z centrum kraju.

Największe miasta województwa — Gdańsk i Gdynia — otrzymały po wojnie dziesiątki tysięcy nowych izb mieszkalnych, wskrzeszonych zostało wiele pięknych pamiątek historycznych. Na Gdańskiej Starówce, przywróconej do dawnej świetności, w osiedlach mieszkaniowych na Siedlcach, we Wrzeszczu, w śródmieściu, we wznoszonym obecnie śródmieściu Gdyni i jej pięknej dzielnicy im. J. Krasickiego mieszkają dziś stoczniowcy, portowcy i marynarze.



Ich dzieci — i młodzież z całego kraju — kształcą się w sześciu wyższych uczelniach trójmiasta (Gdańsk, Gdynia i Sopot), w dziesiątkach szkół zawodowych i ogólnokształcących. Potrzeby kulturalne mieszkańców zaspakajają (wprawdzie jeszcze niedostatecznie) Opera i Filharmonia Bałtycka, trzy sceny teatralne, Teatr Muzyczny, Teatr Powszechny i Operetka, muzea w Gdańsku i miastach powiatowych.

Dziś, gdy robię ten bardzo pobieżny i bardzo ogólny przegląd, mimo woli wspominał pierwsze dni na wyzwolonym Wybrzeżu, gdy życie zaczynało się niemal od podstaw, gdy Gdańsk leżał w zgłiszczach, gdy Żuławy, piękną i kwitnącą dziś krainę, wydobywaliśmy spod wody i dla jej utrzymania budowaliśmy nowe, silne stacje pomp i dziesiątki kilometrów rowów odwadniających. Budzi się trochę dumy przy tym przeglądzie, ale i głęboka troska o dalszą przyszłość.

Ile jeszcze jest do zrobienia! Niedawno w gronie fachowców zastanawialiśmy się nad kierunkami rozwoju miast Zatoeki Gdańskiej, które są ściśle związane z całym regionem i wywierają nań decydujący wpływ. W pierwszym rozpadzie o budowę, a później rozbudowę wspomnieliśmy o niektórych sprawach, uważa-

(Dalszą ciąg na str. 12-ej)

Artykuł « Trybuny Ludu » po zjeździe Związku Komunistów Jugosławii

W listach do redakcji czytelnicy pytali jakie jest stanowisko Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wobec programu partii jugosłowiańskiej, uchwalonego na ostatnim kongresie. Stanowisko to wyrażone zostało w artykule „Trybuny Ludu” (organ KC PZPR), który przedrukujemy w obszernych fragmentach.

Projekt programu Związku Komunistów Jugosławii, nad którym obradował w końcu kwietnia br. VII Zjazd ZKJ, wywołał ożywioną polemikę w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Mimo poprawek i wyjaśnień, wniesionych na VII Zjeździe ZKJ, projekt programu zawiera jednak nadal szereg poglądów niesłusznych dotyczących spraw istotnych dla międzynarodowego ruchu komunistycznego, poglądów, które bardzo ciężko na całokształcie programu.

Niewątpliwie najważniejszą z nich jest sprawa stosunku do podziału świata na dwa systemy: socjalistyczny i kapitalistyczny.

Autorzy projektu programu nie dają właściwej oceny historycznej roli państw socjalistycznych, gdyż mieszają zagadnienia dwóch systemów z zagadnieniem bloków wojskowych oraz traktują bloki pomiędzy państwami kapitalistycznymi i bloki pomiędzy krajami socjalistycznymi bez należytego rozróżnienia, a więc odchodzą od klasowego punktu widzenia.

Wszystkie partie komunistyczne dążą do tego, aby walka dwóch systemów odbywała się drogą pokojowego współzawodnictwa. Wszystkie partie komunistyczne stoją na gruncie walki o odprężenie międzynarodowe, o pokojowe współistnienie krajów niezależnie od ich ustroju społecznego. Jesteśmy za likwidacją bloków wojskowych. Chodzi jednak o dwa zagadnienia: po pierwsze — o źródła utworzenia dwóch bloków wojskowych i w związku z tym o potraktowanie charakteru obu obozów, po drugie — o sprawę solidarności państw socjalistycznych.

Likwidacja bloków militarnych nie może być wynikiem ani pobożnych życzeń, ani też słownych potępień czy jednostronnych chęci i żądań. Może ona nastąpić tylko wtedy, gdy również i w świecie kapitalistycznym wezmą górę tendencje do pokojowego współzawodnictwa, do pokojowego współzawodnictwa dwóch systemów.

Zagadnienie drugie — to sprawa solidarności krajów socjalistycznych. Solidarność ta wynika ze wspólnoty ideowej i klasowej, ze wspólnoty celów, które łączą wszystkie partie komunistyczne i państwa socjalistyczne.

W tekście programu ZKJ i w niektórych przemówieniach na Zjeździe w gruncie rzeczy przeciwstawia się suwerenność i równouprawnienie krajów socjalistycznych sprawie jedności państw obozu socjalistycznego, a więc w konsekwencji to stanowisko nie uwzględnia podstawowej zasady solidarności międzynarodowej wszystkich sił socjalistycznych.

Dalszym istotnym, a wywołującym sprzeciw zagadnieniem, jest w projekcie programu ocena zjawisk zachodzących we współczesnym kapitalizmie.

Autorzy projektu programu ZKJ zwracają uwagę na to, co nazywają „kapitalizmem państwowym”, na wzrost znaczenia państwa, aparatu państwowego w gospodarce i polityce współczesnego kapitalizmu. To jest bezsporne. Rzecz jednak w tym, że wiele ustępów projektu zawiera sprzeczności w ocenie charakteru klasowego tego państwa, którego rola wzrasta w dzisiejszej ekonomice kapitalizmu. W jednych miejscach mówi się wyraźnie — i słusznie — o kapitalistycznym charakterze tego państwa. Ale w innych — biurokrację, warstwę pełniącą funkcje w tym aparacie państwowym, odrywa się niejako od jej treści klasowej i stawia ponad klasami.

Nie sposób zgodzić się z tym stanowiskiem. Cały rozwój stosunków w świecie kapitalistycznym wskazuje, że twierdzenie o usamodzielnieniu aparatu państwowego w rozwiniętych krajach kapitalistycznych nie odpowiada rzeczywistości. Aparat ten „ogranicza” wprawdzie klasę robotniczą, ale nie klasę kapitalistów — wymierzony jest swoim ostrzem klasowej przemocy przeciwko ruchowi wyzwoleniemu proletariatu.

Istnieją wreszcie zagadnienia walki z biurokratyzmem i tzw. obumierania państwa, które w projekcie programu przedstawione są naszym zdaniem w sposób niesłuszny.

Projekt w sposób wyraźnie jednostronny łączy zjawisko biurokratyzmu z formami scentralizowanego zarządzania państwowego środkami produkcji.

Polska oraz szereg innych krajów socjalistycznych — przewyżniają centralizm biurokratyczny i rozwijają demokratyczne formy bezpośredniego udziału ludzi pracy w gospodarowaniu swymi zakładami pracy, w zarządzaniu sprawami swych miast, powiatów i gromad. Nie uważamy wszakże, aby rozwiązywało to ostatecznie problem biurokratyzmu w państwie socjalistycznym. Może on być bowiem skutecznie rozwiązywany tylko pod warunkiem uporczywej i systematycznej walki partii przeciwko biurokratyzmowi na wszystkich szczeblach.

Równie jednostronnie projekt widzi drogę likwidacji biurokratyzmu w „procesie obumierania państwa”, pojętym jako decentralizacja władzy, osłabienie roli państwa i zwiększenie funkcji organów samorządu społecznego.

To bezpośrednie powiązanie walki z biurokratyzmem z procesem obumierania państwa wynika z uproszczonego i wąskiego potraktowania całego problemu obumierania państwa. Obumieranie państwa może następować w miarę zanikania jego potrzeby, potrzeby wypełnianych przez to państwo funkcji gospodarczych oraz funkcji obrony na wewnątrz i na zewnątrz.

Obecna sytuacja wymaga od nas utrzymania państwowego kierownictwa gospodarką i innymi dziedzinami życia społecznego, utrzymania państwowego aparatu obrony narodowej i aparatu przymusu.

Zatrzymaliśmy się obszernie przy najistotniejszych, naszym zdaniem sprawach, dzielących nas od poglądów sformułowanych w projekcie programu ZKJ.

Długo problemem głównym pozostaje odpowiedź na pytanie: jak usunąć istotne rozbieżności w stanowiskach ideologicznych i politycznych pomiędzy ZKJ a innymi partiami komunistycznymi i robotniczymi.

Nie można dać słusznej odpowiedzi na te pytania bez uwzględnienia stanu faktycznego i praktyki politycznej ostatniego okresu.

Jugosławia usunięta w 1948 roku z obozu socjalistycznego, pozostaje nadal poza tym obozem. Nie wchodzi ona również w skład Paktu Warszawskiego. Jednakże Jugosławia popiera inicjatywy pokojowe podejmowane przez Związek Radziecki i inne kraje socjalizmu. Popiera ona radzieckie propozycje w sprawie zawieszenia eksplozji wodorowo-atomowych. Poparła plan Rapackiego, Jugosławia podziela stanowisko państw socjalistycznych w sprawie niemieckiej, uznała Niemiecką Republikę Demokratyczną — pokojowe i socjalistyczne państwo, w związku z czym znalazła się w konflikcie z reakcyjnym rządem zachodnio-niemieckim.

Znane jest również stanowisko Jugosławii wobec walki wyzwoleniczej narodów uzależnionych od imperializmu — poparcie dla ich dążeń wolnościowych, dla sił postępowych, demokratycznych i socjalistycznych w tych narodach.

Nie można tego oczywiście traktować jako zjawiska przypadkowego. Związek Komunistów Jugosławii, który wyrósł w walce o socjalizm i który kieruje budownictwem socjalizmu w swym kraju, posiada wspólne z nami cele i wspólne żywotne interesy. I to nakłada na nas wszystkich — i na komunistów jugosłowiańskich również — wspólne obowiązki i wspólną odpowiedzialność. Przede wszystkim obowiązek działania, w taki sposób, aby wzmacniać, nie zaś osłabiać siły socjalizmu na całym świecie.

Konflikt, który po 1948 roku doprowadził do izolacji Jugosławii, przyniósł szkodę sprawie socjalizmu i był na rękę jedynie naszym wrogom.

Również nasza partia popełniła w latach 1948 i następných poważne błędy w stosunku do Jugosławii. Miały one szkodliwe następstwa także dla życia wewnętrznego naszej partii. Wraz z międzynarodowym ruchem komunistycznym przewyżczyliśmy te błędy i wyciągnęliśmy z ich analizy właściwe wnioski ideologiczne i praktyczne.

Do błędów i metod ówczesnego okresu nie ma powrotu. Troską naszej partii jest, aby stosunki pomiędzy Jugosławią a wszystkimi innymi państwami socjalistycznymi układały się zgodnie z interesami socjalizmu.

Tą troską powodowani uznaliśmy za konieczne wskazać na to, co uważamy za niesłuszne w stanowisku towarzyszy jugosłowiańskich.



Gdańska Starówka odbudowana.

CZERWONY SŁOŃ po angielsku i marzenia O ŚWIECIE



Mały Andrzej już wie, jak się nazywa pies po angielsku.

PIECIOLETNI Wojtuś ze skupieniem grzebie w stercie kolorowych, ceratowych zabawek. Pani — oczywiście, po angielsku, gdyż jesteśmy na lekcji tego języka dla dzieci w wieku przedszkolnym — każe mu wyszukać czerwonego słonia. Gdy szybko znajdzie i podniesie do góry właściwą zabawkę, wszystkie dzieci oceniają jego postępy w nauce. No, nareszcie! Spod czarnego konika wyłania się kawałek płomiennie-czerwonego ucha i gruba słoniowa noga. Już Wojtuś chce podnieść słonia do góry, gdy cały efekt psuje skrzypnięcie drzwi i głos małej, puciołowatej Joli:

— Good afternoon!

Dziewczynka już chce wdrapać się na krzesło, gdy przypominając sobie o spóźnieniu z zabawnym dygiem dodaje:

— I am sorry, I am late!

Teraz cała grupa przedszkolaków jest w komplecie. Lekcja toczy się dalej. Maluchy rysują z zapalem szarego kota nazywając go „grey cat”, czerwonego słonia czy piéska klapoucha. Przy wesołej zabawie ani się nawet dzieciaki spostrzegają, jak powoli zwiększa się zasób nowych słów, jak opanowują trudne pojęcia i zwroty obcego języka.

Na XIII piętrze Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie od wczesnego popołudnia słychać dziecięce głosiki, zmieniając

się w miarę upływu czasu w głosy dzieci starszych i wreszcie w soprań i basy dorosłych uczniów. Ze szkolnych sal dolatują różnojęzyczne słowa, słysząc lepiej czy gorzej formu-

wane zdania francuskie, angielskie, włoskie, szwedzkie.

WE WSZYSTKICH JĘZYKACH

Dwa lata temu zespół emerytowanych pedagogów zorganizował spółdzielnię nauki języków obcych „Wspólna Sprawa”. Efekty nie dały na siebie długo czekać. Lawiną popłynęły zgłoszenia

Zakrojona w początkach na małą stołeczną skalę praca „Wspólnej Sprawy” rozrosła się na cały kraj, objęła swym zasięgiem przedszkolaki, dzieci szkolne i dorosłych. W roku bieżącym w samej tylko Warszawie w 11 ośrodkach dzielnicowych 7.500 słuchaczy uczy się języka

angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego i szwedzkiego. Mieszkańcy prowincji (około 1.500 osób) kształcą się na kursach korespondencyjnych, przysyłanych do centrali co miesiąc prace kontrolne i korzystając dwa razy w miesiącu z konsultacji w najbliższym mieście wojewódzkim. W lutym br. bezpośrednie semestry nauki języków obcych zorganizowano w Bytomiu, Radomiu i Gdańsku, a od września placówki „Wspólnej Sprawy” mają objąć wszystkie większe miasta naszego kraju.

KONWERSACJA NA NARTACH

Ale sama nauka, to jeszcze nie

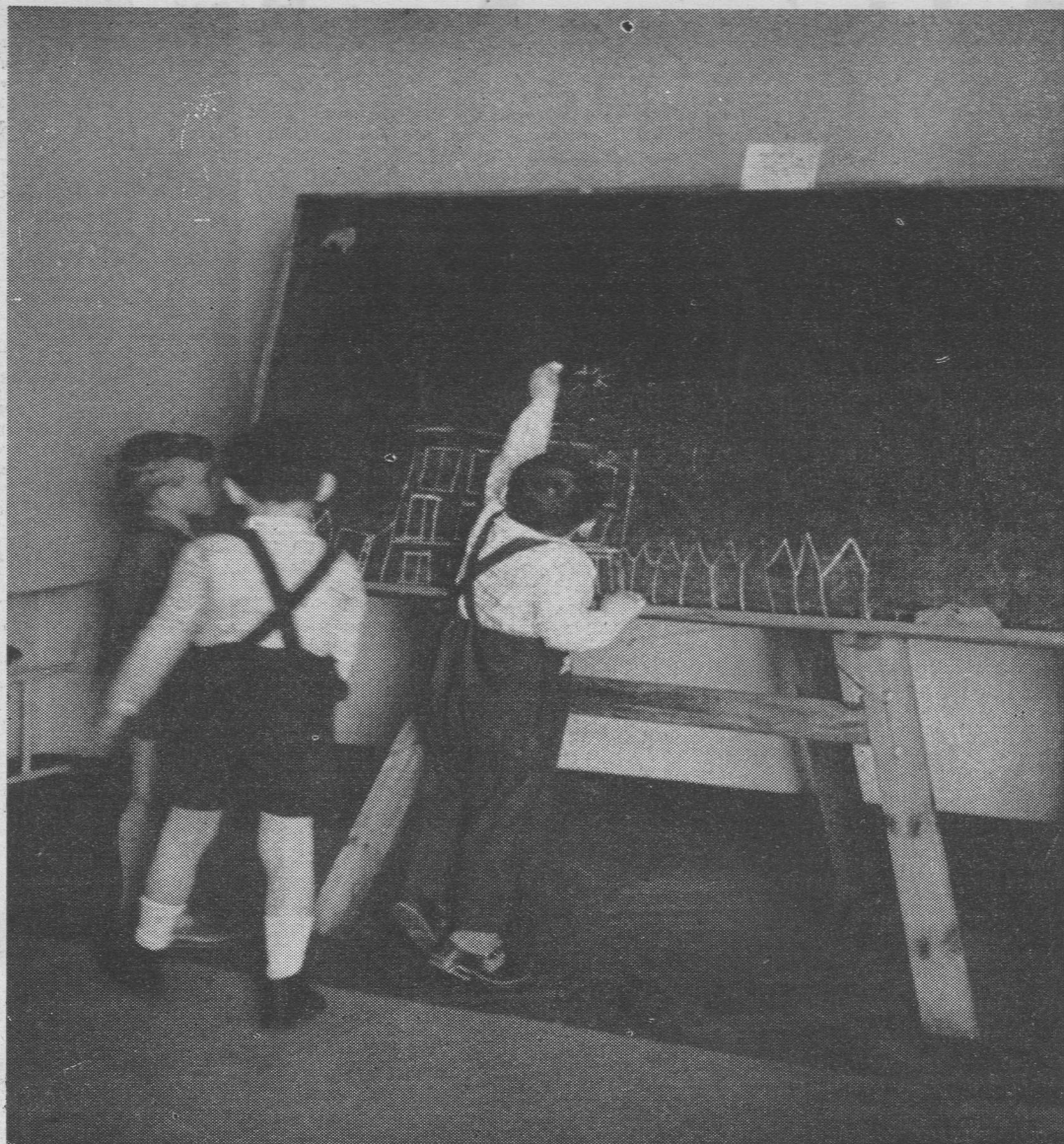
wszystko. Pamięć ludzka zawodzi. Wystarczy często zaledwie kilka miesięcy i dobytą wiedzę nijknie i ulatuje. Aby zapobiec „wtórnemu analfabetyzmowi językowemu” pracują specjalne grupy konwersacyjne, wydawany jest interesujący miesięcznik w różnych wersjach językowych „Mozaika” (i „Mała Mozaika” dla dzieci), prowadzone są ciekawe formy nauki i pracy w klubie języków obcych.

Codziennie w salach klubu zbierają się warszawscy poliglotci. Jedni spędzają czas nad wybraną książką czy czasopismem, inni oglądają często organizowane wystawy czy najnowszy film w wersji oryginalnej, jeszcze inni słuchają odczytu lub po prostu dyskutują. Działalność klubu jest żywa, interesująca i różnorodna, nie więc dziwnego, że przyciąga coraz więcej osób, skupia wokół siebie nie tylko uczniów „Wspólnej Sprawy”, ale wszystkich, którzy pragną pogłębić swe wiadomości, bliżej poznać życie i kulturę innych narodów.

Narty, wypoczynek i dalsza nauka języków — oto hasło, które rzuciła w tym roku pełna inicjatywy i rozwijająca się wcale nie w emerytalnym tempie spółdzielnia. Dwutygodniowe wczasy w podgórskich miejscowościach i na nich konwersacja tylko w obcym języku — okazały się bardzo interesującym eksperymentem. Udana impreza zostanie ponowiona w okresie letnich urlopów. Zmieni się tylko pierwsze słowo hasła — na żeglarstwo na Mazurach, kąpiel nad morzem i wycieczki w Beskidy. Wypoczynek i obowiązkowa konwersacja pozostaną bez zmian.

M. OLBRYCHT

Fotografował:
Konstanty JAROCHOWSKI



A tu narysujemy „the sun”.



Lekcja francuskiego w klasie dorosłych.

Tydzień we Francji...

FRANCJA przeżywa najbardziej dramatyczne dni od czasu wyzwolenia. Republika znalazła się w niebezpieczeństwie. We wtorek 13 maja manifestacja zorganizowana w Algierze przez francuskie koła nacjonalistyczne przekształcona została w bunt przeciwko władzom Republiki. Manifestanci, do których przyłączyli się wyżsi oficerowie, zajęli gmach rezydenta Algieru i utworzyli komitet, który nazwali „Komitetem ocalenia publicznego”.

Komitet ten, na którego czele stanął generał Massu, dowódca skoczków francuskich w Algierze, usiłował wyrwać presję na paryskie Zgromadzenie Narodowe i przeszkodzić utworzeniu rządu p. Pflimlina. Komitet zażądał następnie oddania całej władzy w ręce generała de Gaulle'a.

Zgromadzenie Narodowe nie uległo presji. P. Pflimlin otrzymał inwestyturę znaczną większością głosów, na którą złożyły się głosy posłów MRP (z wyjątkiem p. Bidault), grup centrowych, socjalistów oraz posłów grupy postępowej; komunisty wstrzymali się od głosu.

Postawa Zgromadzenia Narodowego wywołała pewną konsternację wśród organów zatorów buntu w Algierze. Generał Massu zaczął już tłumaczyć, że stanął na czele ruchu tylko dlatego, iż był przymuszony do tego przez tłum młodych zapaleńców i że celem jego było w istocie niedopuszczenie do ekscesów. Prasa i radio francuskie traktowały to jako dowód, że inicjatorzy awantury szukają sposobu wycofania się.

Nowe zaostrzenie sytuacji spowodowane zostało opublikowaniem deklaracji gen. de Gaulle'a wieczorem 15 maja. Gen. de Gaulle nie odgrodził się od ruchu w Algierze, przeciwnie poparł go pośrednio swoim autorytetem i zgłosił gotowość do objęcia całej władzy we Francji.

Deklaracja spowodowała usztywnienie się przywódców buntu. Była ona gwałtownie krytykowana w Zgromadzeniu Narodowym.

Dzień czwartkowy był dniem stanowczym w Zgromadzeniu Narodowym. P. Pflimlin wskazał na niebezpieczeństwo grożące Republice ze strony buntu. Inicjatorzy buntu znajdują się również w metropolii, a jego celem jest obalenie ustroju republikańskiego we Francji. Dla obrony Republiki premier żądał uchwalenia ustawy o stanie wyjątkowym.

Rządowy projekt ustawy, poprawiony przez komisję w takim duchu, że ustawa traci ważność w razie zmiany rządu, uchwalony został przynajmniej większością 462 głosów przeciwko 112. Jakkolwiek p. Pflimlin w ostatnim słowie zaatakował komunistów i oświadczył, że nie będzie liczył na ich głosy, grupa komunistyczna głosowała za ustawą, stwierdzając, że obrona Republiki przed buntami dominuje w chwili obecnej nad wszystkimi innymi zagadnieniami.

Tę samą nocą do rządu wprowadzeni zostali jeszcze trzej socjaliści. Tekę ministra spraw wewnętrznych objął p. Jules Moch, znany z krytycznego stosunku do polityki algierskiej p. Lacoste'a. Tekę ministra informacji otrzymał p. Albert Gazier, uchodzący w partii socjalistycznej za zbliżonego do lewego skrzydła. Wreszcie ministrem bez teki z zapowiedzią specjalnej misji w Algierze, został p. Max Lejeune, który jest znowu skrajnym zwolennikiem polityki p. Lacoste'a.

Natomiast zaproszony do rządu p. Pinay, jeden z przywódców partii „niezależnych” odmówił udziału, ponieważ premier odrzucił postawiony przez „niezależnych” warunek wprowadzenia do rządu p. Lacoste'a i p. Bidault.

Pozycję rządu wzmacniają rezolucje uchwalone przez partię republikańską i organizacje społeczne, które wyrażają solidarność z rządem w obronie Republiki. Wszystkie związki zawodowe wezwały robotników do czujności i zapowiedziały energiczną ripostę w razie próby zamachu na władzę Republiki.

W końcu minionego tygodnia nastąpiło jednak zaostrzenie sytuacji. Wpłynęły na to zwłaszcza dwa fakty: przyjazd p. Jacques Soustelle'a do Algieru oraz zapowiedź konferencji prasowej zwołanej przez gen. de Gaulle'a na poniedziałek.

P. Jacques Soustelle, wieloletni współpracownik gen. de Gaulle'a, a ostatnio rzecznik skrajnej prawicy w Zgromadzeniu Narodowym, znajdował się od dnia buntu w Algierze pod dozorem policji. Jego ucieczka wskazująca bądź na zaniebdanie nadzoru, bądź na współzawodnictwo niektórych funkcjonariuszy, wywołała oburzenie wśród posłów republikańskich. Dał temu wyraz między innymi poseł MRP, Maurice Schuman. Przeważa wśród posłów opinia, że wyjazd Soustelle'a nastąpił w porozumieniu z generałem de Gaulle'em.

Szereg gazet wyraża pogląd, że de Gaulle i jego zwolennicy usiłują obecnie zalegalizować bunt algierski. Pragną oni doprowadzić do kompromisu w wyniku którego premier Pflimlin miałby ustąpić i gen. de Gaulle miałby legalnie objąć władzę.

O planach takich wspomina między innymi poniedziałkowy „Populaire”. Organ partii socjalistycznej odrzuca jednak te plany wskazując, że gen. de Gaulle wykorzystywał taką ewentualność dla stopniowego wprowadzenia dyktatury. To wyjaśnienie socjalistów pozostaje zapewne w związku z niepokojem, jaki wśród posłów republikańskich wywołały pytania wysunięte w Zgromadzeniu przez wicepremiera Guy Mollet'a pod adresem gen. de Gaulle'a. Zwracano mianowicie uwagę, że pytania te, domagające się sprecyzowania stosunku generała do legalności repu-

blikańskiej, mogły ułatwić de Gaulle'owi próbę zalegalizowania całej jego akcji.

Sytuacja rozwija się ku decydującym rozgrywkom. Prasa donosi o mobilizacji sił faszystowskich, liczących na sympatię wśród niektórych wyższych oficerów. Ale równocześnie rozwija się wielka mobilizacja sił republikańskich.

W trzynastu departamentach powstały departamentalne komitety czujności, większość z nich obejmuje wszystkie organizacje republikańskie bez żadnej dyskryminacji. Setki podobnych komitetów powstają w miastach, w zakładach pracy i w stowarzyszeniach zawodowych.

Wszystkie centrale związkowe wezwały robotników do nieustannej czujności i gotowości. W departamencie Sekwany Federacja CGT zorganizowała w poniedziałek krótką protestacyjną przerwę w pracy w godzinie, w której de Gaulle rozpoczynał konferencję prasową. Związki zawodowe chcą być gotowe do natychmiastowego odparowania każdej manifestacji faszystowskiej.

Rząd podjął szereg kroków dla przeciwdziałania groźbie zamachu we Francji. Dwóch generałów zostało usuniętych z Paryża, przyjęta została dymisja gen. Ely'ego, szefa sztabu generalnego wszystkich sił zbrojnych. Na jego miejsce mianowano generała Lorillot. Przedłużono doraźnie służbę wojskową żołnierzy do 27 miesięcy. Zmobilizowano rezerwy jednostki zandarmerii. Wprowadzono kontrolę ruchu na drogach i obowiązek uzyskania wizy wyjazdowej dla wszystkich Francuzów chcących opuścić kraj.

Energiczne i stanowcze przemówienie

wyłosił przez radio minister spraw wewnętrznych Jules Moch. Zapowiedział on, że będzie wymagał od wszystkich swoich podwładnych bezwzględnej oddania Republice i że nie będzie tolerował żadnego zaniedbania ani złamania dyscypliny republikańskiej. Minister zakończył swoje przemówienie słowami: „Obecnie nie innego się nie liczy, jak tylko jedność ojczyzny i obrona demokracji”.

Dnia 19 maja o godzinie 15, przeszło 600 dziennikarzy i 200 zaproszonych gości wzięło udział w konferencji prasowej zwołanej przez gen. de Gaulle'a w pałacu d'Orsay.

Na konferencji tej gen. de Gaulle oświadczył, że gotów jest objąć władzę jeżeli naród tego zażąda; w takim wypadku należałoby — wd gen. de Gaulle'a — zastosować nadzwyczajną procedurę, którą generał sprecyzowałby w rozmowach na ten temat. Wprawdzie generał oświadczył, że nie miał zamiaru łamać konstytucji, jednak nie określił bliżej jak miałyby wyglądać w praktyce procedura nadzwyczajnego trybu objęcia władzy.

Nazajutrz, 20 maja rząd p. Pflimlin po długotrwałych obradach powołał przed Zgromadzeniem Narodowym sprawę dalszego odnowienia nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu w Algierze. Pełnomocnictwa te, uchwalone w roku 1956 i napotwierdzone w drugiej połowie maja.

W tym samym przemówieniu gen. de Gaulle wyraził aprobatę dla ostatnich wydarzeń w Algierze.

Tego dnia również kierownictwo SFIO oświadczyło m. in. „że gen. de Gaulle swoimi oświadczeniami przekreślił konstytucję republikańską...”; SFIO zadeklarowała dalsze pełne poparcie dla rządu Pierre Pflimlin.

...i na świecie

Sprawy Algierii i Francji pochłaniają odgłówną uwagę i odsuwają na dalszy plan wypadki międzynarodowe. Wspomniemy więc o nich krótko. Poważny dziennik amerykański „New York Times” w artykule pod tytułem „Bejrut, Alger, Caracas” dopatruje się związku pomiędzy najważniejszymi wydarzeniami ostatniego tygodnia: Bejrut, Alger, Caracas — to trzy miasta, które były widowiskiem burzliwych zajęć.

Od Bejrutu...

W Bejrucie, stolicy Libanu, siły opozycji wystąpiły przeciwko rządowi prezydenta Chamuna, którego polityka ma orientację pro-amerykańską. Żądają one zbliżenia, a nawet zjednoczenia z innymi narodami arabskimi, w pierwszej linii ze Zjednoczoną Republiką Arabską (dawnej Egipt i Syria).

Podczas burzliwych rozruchów ulicznych, w Bejrucie i w Tripolisie zniszczone zostały między innymi biblioteki amerykańskie, a co ważniejsze, w wyniku akcji sabotażowych, został uszkodzony rurociąg, przeprowadzający naftę amerykańskich towarzyszy z Iraku do Morza Śródziemnego. W chwili obecnej, dwanaście jednostek 6-tej floty amerykańskiej znajduje się na Morzu Śródziemnym, lecz według oświadczenia Sekretarza Stanu p. Dullesa, rząd amerykański bierze pod uwagę możliwość interwencji w Libanie jedynie w wypadku gdyby rząd libański zwrócił się o pomoc do Waszyngtonu.

...do Caracas'u

Stolica Wenezueli Caracas, była ostatnim etapem podróży wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych p. Nixona po krajach Południowej Ameryki. Już poprzednio, w Limie, Quito, Bogocie i Montevideo — stolicach Peru, Ekwadoru, Kolumbii i Urugwaju — młodzież, głównie studentka, zgotowała p. Nixonowi wrogię przyjęcie, obrzucając go kamieniami, zgniłymi pomidorami, protestując przeciw interwencji Stanów Zjednoczonych w sprawy krajów Ameryki Łacińskiej. W Caracas manifestacje osiągnęły punkt kulminacyjny. „Byłem od stóp do głowy pokryty plwocinami”, przyznał p. Nixon, który z pomocą policji i wojska schronił się w ambasadzie amerykańskiej, a następnie wyjechał do Waszyngtonu, nie kończąc zamierzonej podróży.

W Stanach Zjednoczonych przyznają zresztą, że te burzliwe zajścia mają głębokie źródła i są przede wszystkim wyrazem protestu ludności południowo-amerykańskiej przeciwko uciskowi gospodarczemu ze strony wielkich monopolów amerykańskich, które zawiadnęły bogactwami naturalnymi tych krajów. „Manifestacje antyamerykańskie w Bejrucie, w Algierze czy w Caracas powinny być dla nas przestroją, musimy wyciągnąć z nich

wnioski” — stwierdza „New York Times”.

„Sputnik III” jest ważnym wydarzeniem naukowym

Uczni ZSRR wyrzucili w przestrzeń międzyplanetarną nowego sztucznego satelitę. Tym razem nie jest to już „bebe-ksieżyca”, ale, jak go przezwali, „Sputnik-olbrzym”. „Sputnik III” waży 1327 kilo, to jest przeszło dwa razy tyle co „Sputnik II” (508 kg), 16 razy tyle co „Sputnik I” (83 kg) i blisko sto razy więcej niż ostatni amerykański satelita „Explorer” (13 kg 800). Według obliczeń amerykańskich uczonych, pocisk, który wyrzucił ostatniego satelitę, musiał ważyć co najmniej 15 ton!

„Sputnik III” jest największym dotąd „latającym laboratorium”, gdyż aparaty naukowe, które zawiera, mają wagę 968 kg i mają zebrać niezmiernie ważne obserwacje zjawisk zachodzących w przestrzeni kosmicznej. Z tego względu, jak również ze względu na swą wagę i rozmiary (jest cięższy od auta marki „Ver-

sailles”) budzi on ogromne zainteresowanie w sferach naukowych świata. „Sputnik III” zwiastuje przyszłe połączenie Ziemi z Księżycem” — stwierdzają specjaliści.

Polemika wokoło Jugostawii

Stanowisko Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w stosunku do spraw jugosłowiańskich, wyłożone w ostatnim artykule „Trybuny Ludu” wywołało w Belgradzie żywe zadowolenie. Rzecznik rządu jugosłowiańskiego, p. Jaksa Petric, w toku konferencji prasowej zaznaczył, że poglądy „Trybuny Ludu”, według których „rozbieżności ideologiczne między partiami robotniczymi i komunistycznymi nie powinny wpływać ujemnie na stosunki między państwami ludowymi” odpowiadają całkowicie poglądom rządu jugosłowiańskiego. Według obserwatorów zagranicznych, w Belgradzie podkreślają, że polemika i nawet różnice zdań natury ideologicznej nie powinny w żadnym razie wywołać pogorszenia stosunków między rządami.

POSZUKIWANIA RODZIN

Katarzyna Grzelczyk poszukuje siostrę Annę Gałązkę, ur. 10. 6. 1884, Chrzastowo, pow. Śrem, woj. Poznań, c. Marcina i Jadwigi, oraz Edmunda Gałązkę, ur. XII. 1912, i Józefa Gałązkę, ur. X. 1909, synów Stanisława i Anny — ostatnio zam. w Bruay en Artois.

Franciszek Kidoń poszukuje brata Henryka Kidoń, ur. 1900, Opatów, woj. Kielce, s. Mikołaja i Salomei, w 1949 zam. we Francji.

Józef Kubecki poszukuje siostrę Julię Kubecką, ur. 1901, Hermanowice w swoim czasie zam. we Francji.

Rozalia Kuc z d. Kopycz poszukuje ojca Mikołaja Kopycz do 1939 zam. we Francji

Wiktoria Kulawiak z d. Nowicka poszukuje siostrę Rozalię Nowicką, ur. 21. VIII. 1920, Kurców, pow. Jarocin, c. Franciszka i Zofii, ostatnio zam. we Francji

Janina Minkowska z d. Ozierska poszukuje brata Franciszka Ozierskiego, lat 52, ur. maj. Zamosze, pow. Działowa, woj. Wilno, s. Stefana i Apolonii, do 1939 zam. we Francji.

Karolina Motyl poszukuje brata Teodora Motyla, s. Józefa i Zuzanny, zam. z żoną w półn. Francji.

Władysław Pośpiech poszukuje brata Józefa Pośpiecha, ur. 19. 3. 1914. Przyłek, pow. Włoszczowa, s. Józefa i Weroniki, rzekomo zam. na terenie Francji.

Anastazja Rybak poszukuje siostrę Rybak Marię, ur. 1912, Bobrówka, pow. Jarosław, c. Piotra i Anny z d. Osmak, od 1937 zam. we Francji.

Leon Daszkowski poszukuje Adama Grzelczaka i Grzelczak Marię z d. Daszkowską, c. Józefa i Marjanny, w swoim czasie zam. w Haillécourt, w dep. P. de C.

Bronisława Garczyńska poszukuje brata Mariana Zbigniewa Garczyńskiego, ur. 7. XI. 1916, Kraków, s. Władysława i Bronisławy, w 1940 zam. we Francji.

Józef Gawecki poszukuje siostrę Florentynę Banakiewicz z d. Gawecką, ur. 1908, c. Franciszka, w swoim czasie zam. we Francji.

Zofia Litwin poszukuje brata Stanisława Litwin, ur. 2. XI. 1927, w. Harta, pow. Brzozów, woj. Rzeszów, s. Jana i Karoliny z d. Rząs.

Piotr Michulka poszukuje Teresę Kapłun z d. Smalec, ur. pow. Rudki, woj. Łwów, c. Kajetana i Katarzyny, w 1945 zam. we Francji.

Piotr Stanilewicz posz. brata Michała Stanilewicz, ur. 1. I. 1921, Wolożyn, woj. Nowogródka, s. Potapa i Anny, rzekomo w 1945 zam. we Francji.

Szymon Szechter i Jerzy Antler poszukują Dorotę Reichman, ur. około 1910, c. Szymona i Zofii, ost. zam. w Paryżu.

PROSTO Z POLSKI

Po wizycie w Bułgarii, na Węgrzech i w Rumunii delegacja polska wróciła do Warszawy

15 bm. w godzinach popołudniowych powróciła do Warszawy polska delegacja partyjno-rządowa z I Sekretarzem KC PZPR W. Gomułką i premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele. Delegacja bawiła z wizytami przyjaźni w Bułgarii, na Węgrzech i w Rumunii.

Na lotnisku w Warszawie przywitani powracającą delegacją członkowie rządu, Biura Politycznego KC PZPR, Sejmu oraz przedstawiciele ambasad zagranicznych. W. Gomułka wygłosił z tej okazji przemówienie oświadczaając, że celem odbytych wizyt było pogłębienie przyjaźni i rozszerzenie współpracy pomiędzy Polską i krajami socjalistycznymi. Cel ten

I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki odbył się w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki uroczysty wieczór. Wzięli w nim udział uczestnicy walk z okresu drugiej wojny światowej, ci, którzy walczyli o wyzwolenie Polski na różnych frontach i w szeregach ruchu oporu w kraju, jak również ci, którym powierzona jest dziś obrona niepodległości Polski. Przybyli attachés wojskowi przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowani w Polsce. Po części oficjalnej, w czasie której przemówienie wygłosił minister Obrony Narodowej gen. Marian Spychalski, odbył się koncert.

Trąba powietrzna nad Rawą i Mińskiem Mazowieckim

15 bm. około godziny 18 przeszła nad powiatem Rawa Mazowiecka trąba po-

dziewczą i chłopców przystępuje do egzaminu dojrzałości w całej Polsce. W większości szkół odbyły się już sesje rad pedagogicznych, które zdecydowały ostatecznie o tym, kto zostaje dopuszczony w tym roku do matury. Uczniowie zdają w ciągu dwu dni egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki, a następnie po kilkudniowej przerwie egzamin ustny z polskiego, matematyki, historii oraz jednego dowolnie wybranego przedmiotu.

Rozpoczęto budowę fabryk siarki w Machowie

W Machowie na terenie zagłębia tarobrzeskiego odbyła się uroczystość wmurowania aktu rozpoczęcia budowy kombinatu siarki.

W ciągu bieżącego roku na przestrzeni 100 hektarów przeprowadzone zostaną prace zbrojeniowe, doprowadzi się linię kolejową, wytyczy się drogi bite oraz za-

Tatrzańskie misie wypłoszyły zakochanych z Doliny Roztoki

W ostatnich dniach na terenie Tatr służba leśna zauważyła znaczną ruchliwość zwierzęcy. Ze snu zimowego nie pobudziły się jeszcze tylko świstaki. Najbardziej ruchliwymi i najczęściej dającymi o sobie znać mieszkańcami tatrzańskich lasów są niedźwiedzie. Ostatnio nadeszła z Doliny Roztoki wiadomość, że przebywający tam turyści i narciarze spostrzegli ślady niedźwiedzi wokół zabudowań schroniska. Niedźwiedzie co noc usiłowały dostać się do wnętrza domu w poszukiwaniu jedzenia, zostawiając na ścianach i dachu ślady pazurów.

Województwo koszalińskie oczekuje rolników

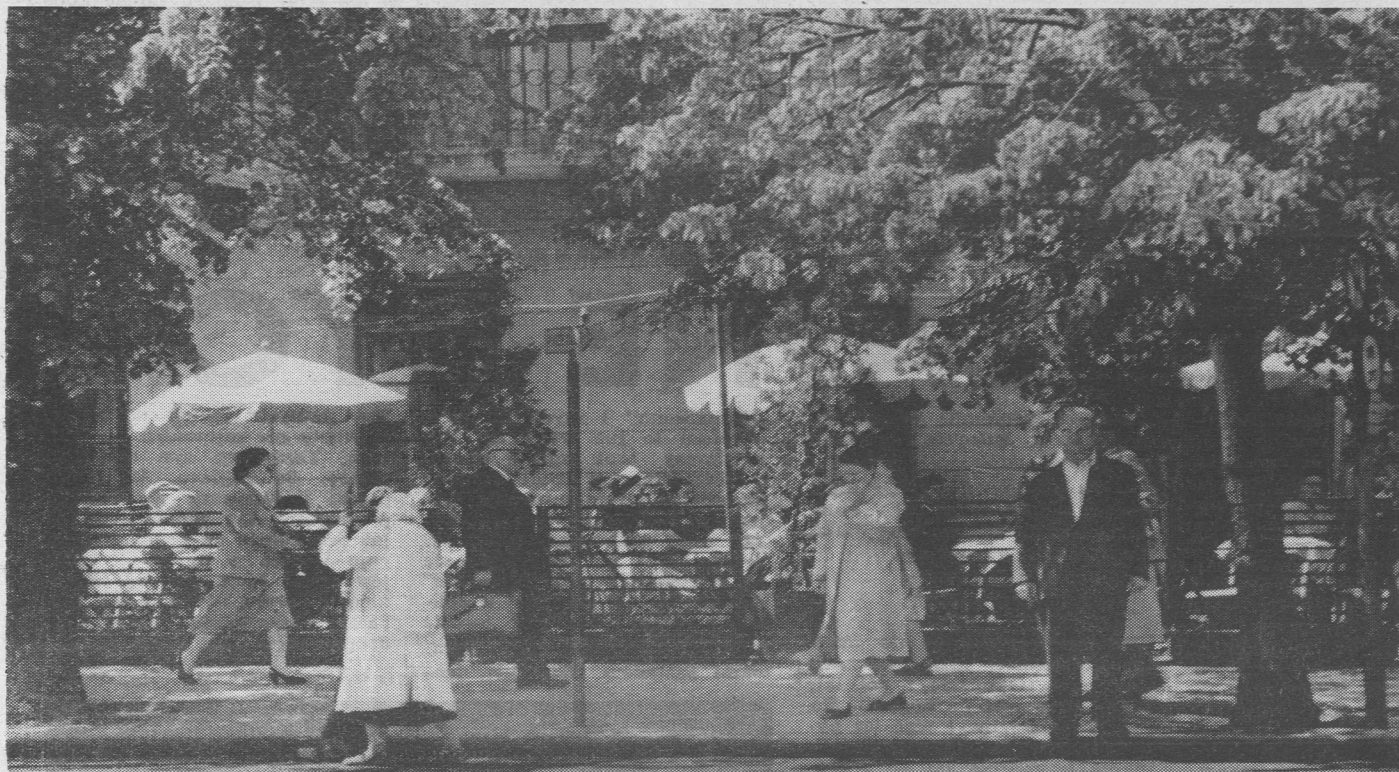
W woj. koszalińskim przeznaczono 70 tysięcy ha gruntów państwowych na sprzedaż. Można je nabyć na bardzo dogodnych warunkach z 40 procentową zniżką. Cena 1 ha gruntu wynosi od 2,5 tysiąca do 7,8 tysięcy złotych. Warunkiem nabycia ziemi jest założenie gospodarstwa, wybudowanie budynków mieszkalnych i gospodarczych. Państwowe Gospodarstwa Rolne przyjmą do pracy i zapewnią mieszkanie 500-700 rodzinom. Ponadto projektuje się oddanie niektórych gospodarstw państwowych ich założom. Powstałyby w ten sposób gospodarstwa państwowo-spółdzielcze kierowane przez załogi, które otrzymałyby na własność nie tylko grunty, lecz również inwentarz i sprzęt.

Wakacje

W roku bieżącym Komitet do spraw turystyki poczynił wiele wysiłków dla zwiększenia wygód w ośrodkach wypoczynkowych i turystycznych. W nadmorskim Mielnie zorganizowano ośrodek turystyczny połączony z obozowiskiem w namiotach. Nocleg kosztuje 15 zł. Podobną stację uruchomiono w Łazach, na przeciwnym brzegu jeziora Jamno, oddzielonego od morza wąską mierzeją. 2 nowe domy wycieczkowe otwarto w Darłównie i Uście oraz we wsi Smółdzino nad rzeką Łupawą. Wymienione ośrodki mają zapewnić obsługę tzw. Błękitnego Szlaku Turystycznego przebiegającego wzdłuż Wybrzeża.

W Warszawie, pomiędzy mostem Poniatowskiego i mostem Kolejowym, otwarta zostanie nowa plaża miejska; nowa przystań kajakowa z pływalnią i plażą powstanie na jeziorze Czerniakowskim; nowa plaża oddana została do użytku nad Wisłą przy ul. Ratuszowej, koło Ogrodu Zoologicznego. Duże ośrodki wodne zorganizowano po raz pierwszy w Swidrach Wielkich, Pułtusku i Warce.

Nad Brdą powstaje obecnie nowy wielki ośrodek sportu. Znajdzie w nim pomieszczenie pływalnia długości 25 metrów wraz z trybuną na 900 miejsc, hala sportowa na 1500 widzów nowoczesnie urządzona, boiska, przystań kajakowa oraz hotelik turystyczny.



Warszawska ulica w wiosenne dni.

został osiągnięty. „Osiągnęliśmy zasadniczą zgodność poglądów — powiedział W. Gomułka — w podstawowych zagadnieniach rozwoju socjalizmu w obecnym okresie historycznym. Ze szczególną satysfakcją stwierdziliśmy, że węgierska klasa robotnicza i naród węgierski, skupiony wokół Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, pomyślnie rozwija budownictwo socjalistyczne. Jako jeden z poważnych rezultatów naszej podróży przywozimy gorące poparcie rządów Bułgarii, Węgier i Rumunii dla naszej propozycji utworzenia strefy bezatomowej w Europie”.

W zakończeniu swego przemówienia Gomułka złożył podziękowanie za braterskie przyjęcie, z jakim delegacja polska spotkała się w czasie swej podróży.

1960 — Rok Chopinowski

Rada Państwa PRL w związku ze 150 rocznicą urodzin Fryderyka Chopina wydała następującą uchwałę:

„W dniu 22 lutego 1960 r. przypada 150 rocznica urodzin Fryderyka Chopina wielkiego syna narodu polskiego, jednego z największych twórców w dziejach narodowej i ogólnoludzkiej kultury.

Aby uczcić ten wielki jubileusz powszechnym hołdem dla geniuszu, którego dzieło rozświeca na cały świat imię narodu polskiego — Rada Państwa ogłasza rok 1960 jako Rok Chopinowski, powołuje Komitet Roku Chopinowskiego, powierza Komitetowi opracowanie i przedstawienie Radzie Państwa programu przedsięwzięć jubileuszowych i uroczystości Roku Chopinowskiego”.

11 bm. odbyła się w warszawskim Parku Łazienkowskim uroczystość odsłonięcia pomnika Chopina. Pomnik ten, dzieło Wacława Szymanowskiego, po 18 latach wrócił na swe dawne miejsce, które stało dotychczas puste od czasu, gdy hitlerowcy zdjęli i zniszczyli dzieło polskiego rzeźbiarza. W dniu odsłonięcia kilkadziesiąt tysięcy warszawiaków odwiedziło Łazienki, aby obejrzeć pomnik wielkiego polskiego kompozytora.

15-lecie Ludowego Wojska Polskiego

14 bm. w 15-tą rocznicę powstania

wietrzna o niezwyklej sile niszczycielskiej. Miasto nagle ogarnęły całkowite ciemności. Zerwała się gwałtowna burza i straszliwy huragan, który trwał nad samym miastem około 5 minut. Następnie spadł gęsty grad wielkości włoskiego orzecha. Huragan zniszczył park, wiele domów, wszystkie dachy ze stropami. Według prowizorycznych obliczeń 200 domów uległo uszkodzeniu w tym 52 domy zostały całkowicie bądź częściowo zwalone. Poważne szkody wyrządził huragan również w 10 okolicznych wsiach.

Następnego dnia huragan przeszedł nad Nowym Miastem nad Pilicą, gdzie uległo zniszczeniu kilkadziesiąt domów. 15 osób odniosło rany. Donoszą o szkodach również z dwu wsi okolicznych.

Jakie będą zbiory?

Spóźnioną wiosną, spóźnione siewy zbóż, spóźnione sadzenie ziemniaków wywołują w Polsce niepokój co do przyszłych zbiorów.

Fachowcy twierdzą jednak, że ten niepokój na razie nie jest niczym uzasadniony, gdyż późna wiosna zdarza się w Polsce co 3-4 lata, nie jest więc niczym nadzwyczajnym, a w tym roku duża wilgotność powietrza rokuje raczej dobre wyniki w rolnictwie. Oziminy przezimowały dobrze, rzepak obrodził bardzo ładnie, ziemniaków będzie pod dostatkiem. Drzewa owocowe kwitną i zbiory owoców będą duże w tym roku. Odczuwa się tylko brak warzyw.

Polski projekt wielkiego tankowca

Dużym osiągnięciem polskiego budownictwa okrętowego jest opracowanie przez zespół konstruktorów w Gdańsku wstępnego projektu wielkiego tankowca o nośności 40.000 ton. Statek będzie miał 218 metrów długości i 28,5 m szerokości, rozwijając będzie szybkość 19,5 węzła na godzinę. Turbina posiadać będzie moc 26 tysięcy koni mechanicznych. Tankowiec ten będzie największą jednostką, jaka wybudowana zostanie w Stoczni Gdańskiej.

Matura

W drugiej połowie maja około 34.000

kończy się budowę zaplecza bazy budowlanej. Równocześnie rozpocznie się stawianie budynków fabryki kwasu siarkowego oraz zakładu wzbogacania rudy siarkowej. Produkcja ruszy w roku 1960.

Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyt od 4 do 6 tygodni,

lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

WYJAZD:	POWRÓT:
22 maja	8 czerwca
	22 czerwca
	22 lipca
12 czerwca	12 lipca
	12 sierpnia
3 lipca	3 sierpnia
	3 września
25 lipca	13 września
2 sierpnia	3 września
12 sierpnia	25 września
22 września	25 października
22 października	22 listopada
16 grudnia 1958	16 stycznia 1959

Cena 22.500 fr. Lille-Poznań-Lille wraz z wizami plus dewizy

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière.

Telefon: RICHelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes.

Telefon: 55-02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Zolnierkiewicza,

103, rue Jean-Létienné. Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

VOUS voyez, il y a beaucoup de ces noms ici...
Poznalismy się na cmentarzu. Od czasu do czasu tu przychodzi. Dopiero później dowiedziałem się, że jej córka miała by dziś cztery lata. Zmarła na Gwiazdkę i dlatego od czterech lat Gwiazdka u nich jest smutna. Przychodzi na grób dziecka, żeby — jak mówi — réfléchir et se reposer un peu.

Oprowadzała mnie alejami cmentarza. Była cisza, mały wiaterek.

— Vous voyez, il y a beaucoup de ces noms ici.

Rzeczywiście, nazwisk polskich na tym małym cmentarzu gdzieś w północnej Francji było dużo. Nie tylko na tablicy pamiątkowej pomnika poległych w drugiej wojnie światowej. Często wzdłuż całej alei odczytywaliśmy z nagrobków same polskie nazwiska. Różne były te groby. I różne były napisy.

„Familia Graf pochowała swego syna Stanisława. Zginął na kopalni 12. 12. 1929. W smutku pogrążeni...”

„Louis Dziuba, mort au champ d'honneur le 25. V. 1940”.

„Tu spoczywa nasz kochany brat i wujek Ludwik Wolniewicz. Pracę i ziemię, którą pokochał, niech mu lekką będzie...”

„Tu spoczywa nasz ukochany mąż, nasz ojciec, teść, dziadek i pradziadek Stanisław Poradka, 1876-1954”.

„Synek Tadeusza Kopaczewskiego, który zginął przy nieszczęśliwym wypadku Alty”.

„Alta” — znaczy, auta, samochodu.

Historia kilku pokoleń, od skromnych drewnianych krzyży, starych już — do marmurowych tablic, świeżych jeszcze. Groby zmarłych przy pracy, na dalekich, co padli za drugą ojczyznę, którą pokochali. I Tadeusza, który zginął we własnym aucie.

Kobieta, która mnie oprowadzała po cmentarzu, wymawiała te nazwiska po francusku, z francuska. Ale słychać od razu, że są jej bliskie. Pamięta je.

— Que voulez-vous, on s'habitué, après toutes ces années... Dix-huit ans, vous vous rendez compte?

Potem poznałem jej męża. Zaprowadziła mnie do mieszkania.

— Eh, „Polonais” — zawołała



One czekają na męża i ojca. La da chwila ma wrócić z pracy.

ZWYCZAJNE ŻYCIE

od ogródka przed domkiem — quel qu'un pour te voir.

Jej „Polonais” szczerzy zęby w usmiechu.

— Jak to mówią: w Polsce, rodzony, w Niemczech zrobiony, we Francji wychowany.

Ich Michel, najstarszy, ma 16 maście lat. Jacqueline — trzytnaście, Francine — dziesięć. Rozumie wszystko po polsku. Ojciec mówi do nich po polsku, odpowiadają po francusku.

Ciepło w tym domu, serdecznie, blisko. On — zmęczony. Wczoraj z dziećmi był na dorocznym „karnawale strojów”. Wrócili dość późno. Zona została w domu.

— Toujours pareil — mówi i uśmiecha się. — Tous les jours il y a quelque chose. Kiedy się dzień kończy? A, tego nie wie. On ne s'ennuie pas avec les

I ściera ściereczką nieistniejący kurz z ładnych, świeżych mebelków.

— To już taki charakter ludzi Nordu — tłumaczy jej „Polonais” — ścierać, ścierać kurz, nawet kiedy go nie ma.

Ona:

— „Polonais”, va...

Gdy się pobierali, nie mieli nic. Najczęściej jedli marchew. Gdy miał trzynaście i pół lat, zaczął pracować na kopalni. Ma już 25 lat służby. I pięć lat pylicy. Ona w wieku Jacqueline — mając trzynaście lat — pracowała już w fabryce. Jej życie? Ojciec w 1938 roku był chômeur, potem była wojna, przyszły dzieci.

— Je ne sais pas, si on a le temps d'être jeune ici — mówi.

Ale ich trzynastoletnia Jacqueline nie pracuje, jak matka dawniej w fabryce.

W domu jej ojca siedmioro żyło w jednym pokoju. Oni mają dziś domek, meble mają teraz ładne, spiaczone...

— Mais l'avenir? — mówi.

Zycie coraz droższe, a na kredyt nie chce. Do kina, zamiast co tydzień, raz na miesiąc.

— Il faut calculer, vous savez, des kluski... Ale narzekać nie można. Mais l'avenir?

Uśmiecha się do swego „Polonais”, który znów szukuje się do drogi. Jej „Polonais” pracuje społecznie.

— Na tym rowerze w ciągu ostatnich pięciu lat dwa razy świat objechałem w kilometrach.

— Oh — mówi ona — il chantait si bien, maintenant il est toujours occupé.

Uśmiecha się „Polonais”.

— Ona ma rację, ale ja jej tej racji nie mogę przyznać. Gdyby się zawsze koło spódnicy siedziało, to co by się działo? Gdyby się tylko swoimi sprawami zajmować, a nie sprawami sąsiada, nigdy nie szłoby się naprzód. Nie gniewajcie się, na mnie czas.

Odjeżdża na tym swoim rowerze, którym objechał dwa razy świat.

— Znów mnie opuścił — mówi

„opuszczona” i myśli na głos.

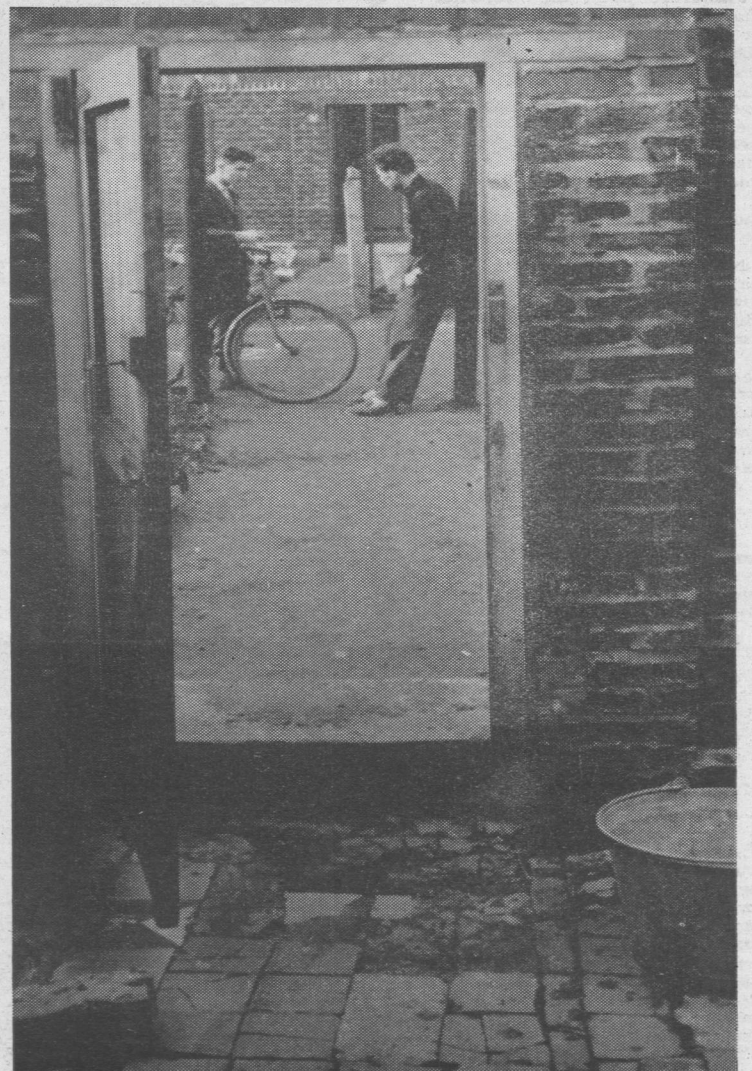
— Mam to już we krwi. Mój najstarszy brat zginął w Buchenwaldzie, mój drugi brat jest stuprocentowym inwalidą wojennym, mój najmłodszy brat, gdy miał siedemnaście lat, był w więzieniu, bo nie zgadzał się ze wszystkim. Mój „Polonais” dawniej kochał się tylko w śpiewie i tańcu, teraz wol jeździć rowerem i zajmować się sprawami sąsiadów. Wie pan, ma-

my jednych takich sąsiadów, co nigdy nie zajmowali się polityką. Teraz ich syn idzie na wojnę, do Algieru. W domu płacz. I wszyscy myślimy o przyszłości. On potem wróci i jak nie będzie za późno, popracuje jeszcze w ogródku. Takie jest nasze życie, między ogródkiem po pracy i kłopotach a nieznaną przyszłością... takie zwyczajne życie.

J. K.



Polskie nagrobki na cmentarzach Nordu przypominają bliskich, którzy odeszli...



Młodzież interesuje się przede wszystkim sportem. — O czym oni mówią? — Naturalnie, o wycieczce rowerowej.

NARODZINY KAFUNIETA

NIE wielu pamięta o tym, że zagłębie górnicze północnej Francji wydało niepośledniej miary poetę regionalnego Juliusza Mousseron — rodem z Denain, żyjącego w latach 1864-1943.

Już samo nazwisko ma w sobie jakby utajoną zapowiedź jego kariery: Mousseron bowiem — albo Moucheron — znaczy tyle w dialekcie co Moineau (wróbel) w języku literackim.

Był trzecim z rzędu synem górniczej rodziny w Denain, zamieszkującej „Plat Coron” między ulicami Lourches i Douai.

Już w dwunastym roku życia (1880) zjechał do kopalni i pozostał jej wierny przez całe życie, nawet gdy stał się już znanym i cenionym poetą. Pracował w tym samym szybie „Renard”, który zwiedzał Zola, gdy pisał sławny „Germinal”. Odwiedziwszy Zolę w kopalni przypadają akurat na początek pracy w niej — poety górnik.

W latach dziecięcych nie wyobrażamy go sobie jako jakiegoś górnicze cudo.

Widzimy tego chłopaka mówiącego wyłącznie narzeczem, pomagającego rozstawić budy na „dukasie”, sprzedającego cukierki podczas przygodnego przedstawienia marionetek, lub puszczającego latawcę, kiedy w czasie strajku — jako kilkunastoletni wyrostek nie potrzebuje jeździć na dół.

Jedynie w dni targowe Julek przystawał przed straganem z książkami i oddawał się namletnej lekturze. To była jego pierwsza czytelnia. Naukę pobierał na kursach wieczorowych w szkole przy ulicy Villers. Poza tym uprawiał strzelanie z łuku i mimo wrodzonej nieśmiałości okazał się świetnym towarzyszem zabaw, jako dobry śpiewak, obdarzony znakomitą pamięcią komponujący okolicznościowe kuplety pod rytm znanych melodii.

Tworczącość poetycka, rozwinął szczególnie po powrocie z wojska na łamach kilku czasopism jak „Le bleuët”, „l'Echo des Jeunes”, „Revue Stéphanoise”. Na tej podstawie zwrócił uwagę na jego talent A. Jurenil i nakłonił poetę do pisania w narzeczcu i czerpania natchnienia w środowisku górniczym. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ten zwrot w twórczości Meusserona przypada na okres zainteresowania się sztuką regionalną.

Nic więc dziwnego, że poeta staje się wrażliwiec swego środowiska, piewca doli górniczej. Charakterystyczne jest, że talent Mousseron'a hartował się w służbie społecznej. Z okazji bowiem zbiórek na rzecz chorych górników tworzył, drukował i śpiewał w „kafekach” piosenki w narzeczcu „rouchi” w gronie kolegów amatorów-muzykantów.

W 26 roku życia ożenił się z kuzynką kolegi lat dziecińczych. Niebawem pole działania poety rozszerza się — coraz częściej bywa zapraszany ze swoim repertuarem na różne święta i obchody.

Widzimy go nie tylko w osiedlach górniczych — lecz w Lille, Valenciennes (które przewodzi wtedy ruchowi regionalnemu) w Paryżu i w Belgii. A z tym w parze idą nagrody, wyróżnienia, rośnie sława i popularność — mnożą się recenzje prasowe, osiąga nawet legię honorową.

Zbiorki jego poezji, zalegające dotąd schowki księgarskie pod warstwą kurzu — doczekują się wielokrotnych wydań i pochlebnie krytyki. Ale Mousseron odrzuca propozycję leższej pracy biurowej — chce do końca pozostać górnikiem i nie zmienia w trybie podjętego od młodości życia. Takim doczekał się wnuczków, przeszedł na emeryturę, przecierpiał wdowieństwo i umarł w 1943 roku.

Już same nagłówki jego zbiorów stanowią dowód wrażliwości na piękno i swoisty urok ko-

palni i złóż węglowych dostrzeganych z uśmiechem spod ściekających na oczy kropel potu — oto one:

„Kwiaty podziemi” — „Szkice węglem” — „Oskardem i piorem” — „Czarne paprocie” — „Wokół hald” — „Poczerwiałe kariki”. Mousseron dał o wiele bezpośredniejszy obraz życia górnika, jego doli i doznań niż na przykład Zola.

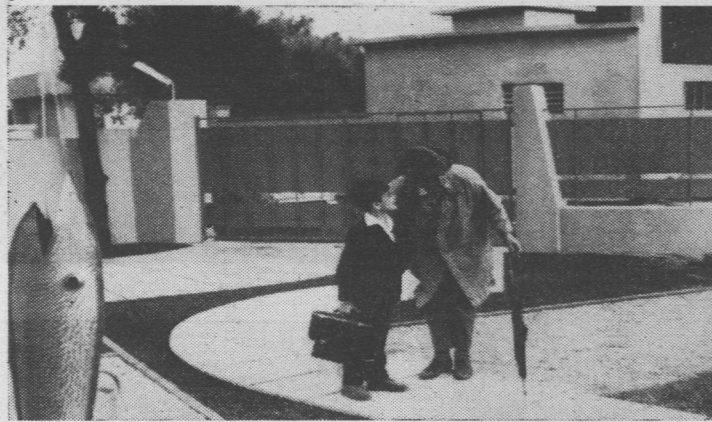
Ale Mousseron pisze nie tylko liryki, odkrywa bowiem humor tego środowiska — on to stworzył nieśmiertelną dzisiaj postać Kafunieta naiwnego franta przy pominającego niektóre postacie Wiecha lub „baciarów” lwowskich jak Szczepko i Tońcio z przedwojennej „Wesołej lwowskiej fali”.

Mousseron odegrał szczególną rolę — wręcz pionierską — o ile chodzi o sam dialekt północny zwany w terminologii filologów „rouchi” czyli „wiejski” lub „tutejszy”, a potocznie znany pod nazwą „le parle des gars du Nord” — „chtimi”. Nie tak to bowiem łatwo utrwalić na piśmie fonetykę narzeczca za pomocą znaków ortograficznych języka literackiego.

Narzeczce „chtimi” jako język ludzi pracy cechuje szybka wymowa — minimum dźwięków wystarczających do porozumienia się w „akordowej” pracy. Tym właśnie tłumaczy się owo „polykanie” samogłosek, a dalej ściąganie i skracanie zbiegu spółgłosek, wreszcie zwłame tempo rytmiki. Dialekt północnej Francji — dodajmy — należy do najstarszych gwar francuskich najbardziej pierwotnych, naj-

mniej przesiąkniętych obcymi naleciałościami zbliżony najczęściej do starej francuszczyzny romańsko-pikardyjskiej i jako taki okazuje się bardzo pomocny w wytłumaczeniu etymologicznym, dzisiejszej ortografii wielu wyrazów. Muza poetycka nie zawożowała poetę tak dalece, by miał zerwać kontakt z rodzinnym środowiskiem robotniczym. Mousseron zachował do końca umysłowość górnika — jednym z jej przejawów było wzbieranie się poety przed udostępnieniem swej twórczości prasie paryskiej — która — jak mówił — interesuje się stanem górniczym tylko w dmiach strajku i mierzy go wydajnością pracy.

A. MALMAISON



Na zdjęciu: Jacques Tati w filmie „Mon oncle”.

Po festiwalu w Cannes

Skończył się XI Festiwal Filmowy w Cannes. Codziennie wyświetlano dwa filmy z zapasu, jaki stworzyło 30 państw biorących udział w Festiwalu.

Na Festiwalu spotkaliśmy wielu ludzi, którzy przyjeżdżają tu regularnie co rok, ale w 1958 roku przyjechało do Cannes wiele osobistości dotychczas tutaj nie widzianych.

Włochy, które przed dwoma laty przysłały na Festiwal „Il Ferroviere”, film Pietro Germiego, wprowadzony ostatnio na ekrany Francji pt. „Le disque rouge”, wystąpił w tym roku z filmem tego samego realizatora „L'homme de paille”, Hiszpanię reprezentowała „La vengeance” dzieło J.A. Bardema,

Argentynę — „Rosana a las diez”, Grecję — „Le dernier mersonge”, Indie — „Paras Pathar”, Wielką Brytanię — „Ortre de tuer”. Wzruszającą historię miłosną nadesłała Japonia — „Pays de neige”, tragedię miłosną i rozstania, Norwegia nadesłała „Le rescapé”, Szwecja — „L'arc et la flèche”, Szwajcarię — „Visages de bronze”.

Stany Zjednoczone tymczasem wyselekcjonowały „Braci Karanazow”, film oparty o powieść Teodora Dostojewskiego z piękną Marią Schell w roli głównej, a „Związek Radziecki” „Quand passent les cigognes” — dramatyczną, a pełną prostoty historię miłosną. Nie zabrakło na Festiwalu i filmu węgierskiego „Flurs de fer”, rumuńskiego — „Les chardons de Baragan”, czeskich — „Les amants du faubourg” i „Face au drapeau”, ani zachodnio-niemieckiego — „L'auberge de Spessart”.

W sumie wyświetlono w tym roku 26 filmów (w zeszłym roku były 32 filmy).

Zbłąd palme otrzymał film radziecki „Quand passent les cigognes”, („Lecą zurawie”), a nagrodę specjalną Jury — film francuski „Mon oncle”.

W ocenie filmu „Mon oncle” opinia francuska była podzielona. Wielu ludzi uważa ten film za arcydzieło komizmu przypominające dwa poprzednie wielkie sukcesy Jacques Tati — „Jour de fête” oraz „Vacances de M. Hulot”, ale są i przeciwnicy tego rodzaju humoru.

Ae oto treść tego filmu.

Pin Arpel pędzi życie wyjątkowo leniwie, otacza się wygodami i przepychem. We wspólnym mieszkaniu, wspaniale urządzonego domu, przypominającego złotą klatkę, zanurza się jego synek Gerard. Chłopczyk miałby chęć rzucić się na szyję matce, zbliżyć się do ojca, który całuje Gerarda czasami, gdy chce mu zabronić czegoś z tych rzeczy, na które Gerard ma chęć, ale wszelkie objawy szczerości, spontaniczności są w domu bardzo źle widziane.

Jedynym przyjacielem Gerarda w tym domu, w którym ludzie mają wygląd automatów, jest jego wujek (Jacques Tati). Podczas spacerów z nim zaznaje Gerard odrobiny swobody, a czasami nawet przeżywa jakąś przegodę, która wprowadza znużonego chłopczyka w zachwyt. Niestety, pan Arpel nie podziela poglądów wychowawczych wujka i gdy tylko Gerard wraca ze spaceru, w czasie którego oderwał się od monotonii życia pedantycznie zorganizowanego i przesadnie higienicznego, podporządkowuje natychmiast synka zwykłemu reżymowi domowemu.

Gdy pan Arpel wystara się dla swego szwagra o posadę w ultraowoczesnej fabryce jednego ze swych przyjaciół, wujek opuści swe dotychczasowe mieszkanie, aby zainstalować się w widłach blokach fabrycznych. Ale od chwili, gdy przybył do osiedla, wydarzać się zaczęły coraz nowe i coraz śmieszniejsze wypadki, które wreszcie uczyniły pobyt pana Hulot w osiedlu niemożliwym. Powrót na dawne mieszkanie budził widką radość i wujka i siostrzeńca.

Potem następują jeszcze bardziej nieoczekiwane i komiczne przygody wujka — nieudana próba małżeństwa, praca w fabryce szwagra, aż wreszcie dochodzi do rozstania. Poważna i nudna rodzina Arpelów nie mogąc pogodzić się z fantazją i humorem pana Hulot, wysyła go za granicę.

Stephane EPIN

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach, oraz wszystkie wizy

Adres:

**BIURO PODRÓŻY
GRALLA**

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

4 tygodnie	31. 5.	(sobota)
4 "	7. 6.	(sobota)
8 "	18. 6.	(sobota)
4 "	21. 6.	(sobota)
6 "	25. 6.	(środa)
4 "	30. 6.	(poniedziałek)
8 "	2. 7.	(środa)
4 "	9. 7.	(środa)
6 "	10. 7.	(czwartek)
4 tygodnie	19. 7.	(sobota)
4 "	23. 7.	(środa)
4 "	2. 8.	(sobota)
6 "	2. 8.	(sobota)
4 "	9. 8.	(sobota)
4 "	16. 8.	(sobota)
4 "	23. 8.	(sobota)
4 "	6. 9.	(sobota)

POWRÓT do LILLE

28. 6.	(sobota)
5. 7.	(sobota)
13. 8.	(sobota)
19. 7.	(sobota)
6. 8.	(środa)
25. 7.	(niedziela)
27. 8.	(środa)
6. 8.	(środa)
21. 8.	(czwartek)
16. 8.	(sobota)
20. 8.	(środa)
30. 8.	(sobota)
12. 9.	(piątek)
6. 9.	(sobota)
13. 9.	(sobota)
20. 9.	(sobota)
4. 10.	(sobota)

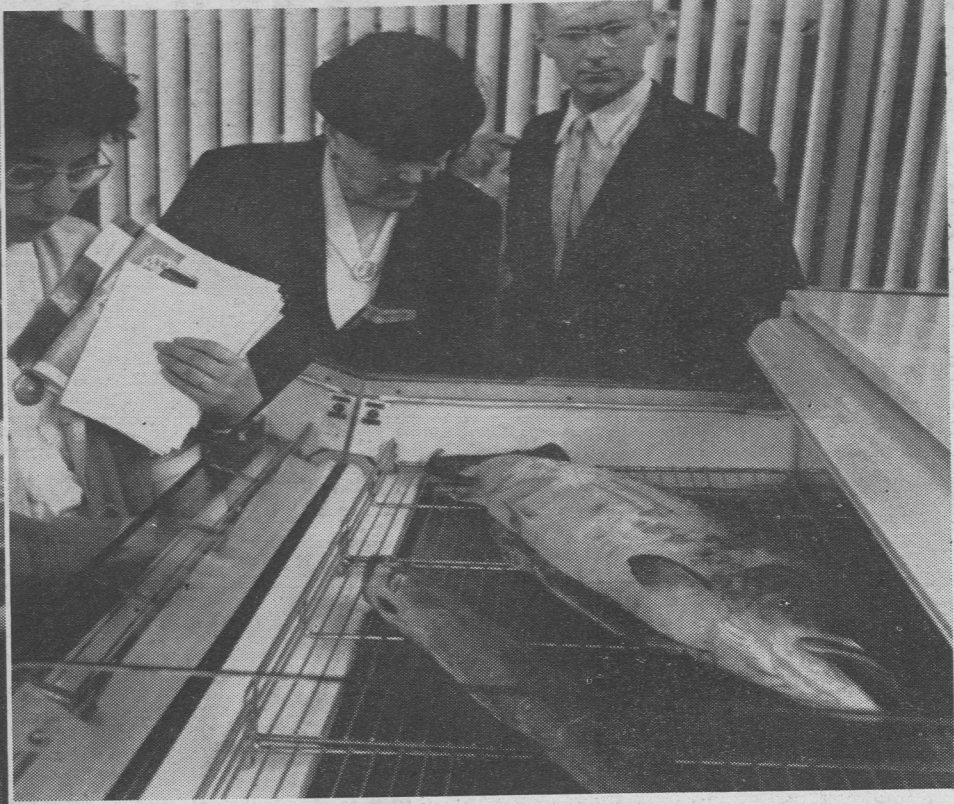
Zapisy przyjmują.

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 43.
DECHY (Nord): Café-Bal „Musjelak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café-Bal Marczniak.

PAW



...Wiadomo; młodzież zwiedza salon maszyn...



Polskie lososie i sandacze.

Otworzy się szeroko podwoje 47 Targów Paryskich. Setki tysięcy zwiedzających paryżan, turystów ze wszystkich stron świata przesuwać się przez stoiska 13 tysięcy firm z 18 państw biorących udział w tej popularnej imprezie międzynarodowej.

Nas jednak głównie interesuje polski pawilon w największej hali targów jak również znacznie powiększony w tym roku salon polskich maszyn - mieszczony razem z wszystkimi innymi wystawcami maszyn i narzędzi precyzyjnych w hali, bliżej głównego wejścia.

Zarówno nasz główny pawilon jak i salon maszyn sprawiają już z daleka dobre wrażenie. Nawet sąsiedzi naszego pawilonu, którzy nie kwapią się do wyrażania po-

(Dokończenie na str. 14-tej)

FOTO WŁ. SŁAWNY



Afisy artystyczne przy stoisku „Orbis”.



Dużo uwagi zwiedzających skupiały maszyny precyzyjne...a także lalki w strojach ludowych.

VILON POLSKI



Pan Dufour (w środku) jako pierwszy kupił polską maszynę.



Sarny i dziki — polska specjalność.



Najwięcej słów uznania zyskał polski salon maszyn na Targach Paryskich.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszcy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej czołownika niejakiego Rybę, którego aresztowano.

Odnaleziono ją jeszcze przed moim przybyciem do Stalinogrodu i to w ciągu dwu godzin po otrzymaniu telefonogramu z Łodzi. Sposób odnalezienia dziewczyny był bardzo prosty. Zamierzając przebywać w Katowicach dłużej aniżeli dobę, zameldowała się jak przykładowa obywatelka na pobyty czasowy.

Parodniowa obserwacja, którą przeprowadziłem, rozwiła resztki moich złudzeń. Skończyły się one w Urzędzie Stanu Cywilnego małżeństwem między niesłusznie podejrzewaną a pewnym bardzo centonym i szanowanym lekarzem z instytutu w Gliwicach. Koledzy z Katowic zdobyli, rzecz jasna, odciski palców młodzieńczej małżonki. Pasowały do tych wizytówek, pozostawionych nam przez Królowną w Bielsku i w Łodzi, jak piernik do wiatra.

Opowiedziane tutaj pokrótce wypadki nie zmieniły w zasadzie obranej przeze mnie drogi postępowania. Pozostałem nadal konwojentem. Wykonywałem nadal przyjęte na siebie przed pięciu tygodniami obowiązki...

★

Mój wygląd człowieka mocno zbiedzzonego nie wzbudził jakos podejrzeń w personalniku, do którego zgłosiłem się nazajutrz po przybyciu z Łodzi. Miałem wtedy okazję sprawdzić na własnej skórze, że z tą... czujnością na Śląsku jest wcale niezłe! Wbrew temu, co słyszy się, zresztą dosyć często, i wbrew temu, co od czasu do czasu czytamy w gazetach, personalnik zbyt milczeniem rubrykę ankiet, z której można było wywnioskować, że ubiegający się o stanowisko konwojenta — siedział uprzednio w areszcie...

Przytupiam, że ten personalnik znajdował się „między młotem a kowadłem”; brakowało mu ludzi i chciał w jakiś sposób załatwić niedobór personelu. Zauważyłem w jego oczach wahanie streszczające się w dylemacie: przyjąć czy nie przyjąć — i co będzie więcej warte: pożytek, który ten człowiek przyniesie, czy też to, co ewentualnie ukradnie? Pamiętając dawne lata na Śląsku, biedaszyby i bezrobocie — uśmiechnąłem się. To nie ludzie gonili za robotą, a tylko robota czekała na ludzi, dużo roboty...

Rzecz prosta, z magazynu, w którym zacząłem pracować, wypuszczano teraz na rynek barchan i welwet; pokazywały się w sklepach trykoty, grube weiniane szale i tak zwana „jegierowska” bielizna, której nie uświadczyliby podczas mrozów. Kiedy upały dochodziły do trzydziestu stopni, ocierając pracowicie pot z czoła, dystrybuowali się z pasją tak zwane waciaki. Każdego rana około piątej odbywała się w naszym magazynie odprawa przy udziale zaopatrzonych. Kleli na czym świat stoi, podczas gdy główny magazynier, kładąc ręce w kieszenie i gwizdząc oberka, oświadczał dyrektorskim tonem: „Waciaków pan szanowny nie bierzysz — no te kretony pan też nie dostanie”.

Zaopatrzeniowiec częstokroć protestował powołując się na obowiązujące przepisy. Na to padało z ust głównego magazyniera sakramentalne, wypowiedziane piękną śląszczyzną pytanie: „Miołes babcie?”... I robota szła dalej. Protestujący, chcąc również wykonać swój plan finansowy, uginali się wreszcie pod brzemieniem rzeczywistości. Szedł dalej, próbował „rozrobić” na wyższych szczeblach; wtedy już „zerano” go z kretesem.

Wtrącanie się do tego rodzaju spraw nie leżało absolutnie w moich intencjach. Zajmując się problemami dystrybucji musiałbym zapomnieć o tym, co mnie tutaj przywiodło, o powodach, dla których przemieniłem się z funkcjonariusza MO w konwojenta tekstyliów.

Dziesięć, a czysto nawet czternaście godzin na dobie spędzać się teraz w ciężarówkach kursujących po różnych miejscowościach Śląska i Zagłębia. Natomiast

czas wolny od pracy poświęcałem poznawaniu nowego środowiska, rozmowom, które były dla mnie źródłem wielu wiadomości, a często nawet pijatykom z ty-pami spod ciemnej gwiazdy.

Po pewnym czasie dostawałem się wreszcie, jak to było moim zamiarem, w bardzo podejrzane towarzystwo: pomiędzy ludźmi, dla których kradzież była chlebem codziennym, a oszustwo i „machlojka” cnotą. Wytworzyła się dość paradoksalna sytuacja: patrząc na to, co się działo, i milcząc — czułem się współwiny, ale traktowano mnie za to jak swojego.

Atmosfera w moim towarzystwie często urządzającym imieniny, urodziny, wesela i rocznice ślubów — pamiętam, że kiedyś z braku innej okazji urządzono imieniny świętego... Kiziora — była jedyna w swoim rodzaju. Entuzjastycznie się wszystkim, co wykraczało poza dziesięć przykazań boskich, wszystkim, co skądinąd mogło wzbudzać zainteresowanie prokuratury. Skóra na człowieku cierpiała, kiedy w trakcie libacji dochodziło na przykład do konkursowych opowiadań na temat, co, gdzie i ile kto ukradł...

Celowali w tego rodzaju opowiadaniach chudy, wysoki jak tyka od chmielu Wicuś. Wicuś uważał mnie za fajtlapę, niemniej jednak odczuwał respekt dla mojej osoby. Podejrzał, że pochodzę ze środowiska inteligentnego. Moje zejście w tak zwane „niziny” zaimponowało mu. W chwilach szczególnych roztkliwień powodowanych alkoholem, Wicuś pochylał się, obejmował mnie za szyję, chuchał mi w nos i oświadczał: „Śwój chłop, jak pragnę skonać! Inteligent, cholera, a nic tylko na mokrą robotę z takim chodzie!”

Mieszkałiśmy obydwa w Bogucicach w walącej się ruderze u jakiejś wdowy, która w zamierzonych czasach była specjalistką od pasówki, to znaczy obrabiania mieszkań podczas nieobecności lokatorów. Słowo pasówka, jak wiadomo, pochodzi od czasownika „pasować” — czyli dopasować potajemnie klucze. Wdowa trudniła się obecnie pośrednictwem w handlu ciuchami, a także obliczonym na mniejszą skalę paserstwem. Była nieprzebrana kopalnią różnego rodzaju dykteryjek i opowiadań ze świata, o którego istnieniu przeciętni ludzie nie mają w ogóle pojęcia...

★

Otóż właśnie pewnego wieczoru, kiedy zarówno Wicuś, jak i ja cierpieliśmy na poważny rozstrój żołądka — Wicuś kursorował co chwila na podwórzu z garderobą w garści — zaszokowała nas jakaś nieświeża ryba w Bytomiu — wdowa oświadczyła, że ma zamiar opowiedzieć nadzwyczajną historię, od której słuchaczom „oczy wyleżą”.

Usiadłszy przy kuchni ze szklanecką czystej zakrapianej na podółku, podjęła szczególnie lubiany w wiadomych sferach temat niezaradności milicji i sprytu złodziei. Temat stary jak świat... Słuchałem z początku jednym uchem. Uniostłem się na posłaniu dopiero wtedy, gdy przechodząc bezpośrednio do rzeczy — skostatowała:

— To, co my wszyscy słyszeli o Spiebródce, Długiej Cecylii — była kiedyś taka długa Cecylia w Zagłębiu — i to, co my słyszeli o inszych, nie umywa się do tego, co opowiadają o jednej, która ma wszystkie damskie i męskie milicje w nosie. Jest to młoda dziewczyna. Lania, można powiedzieć. Postawna w sobie. Noga pod nią odpowiednia i cała figura. A głos — na podobieństwo kanarka... U nas to nima takich chłopów, które by jej odpowiadały. Ale w Bielsku albo w Łodzi to jest po prostu... Królowna! I żebyście wiedzieli, nazywają ją Królowną. A milicjanci już przy tym ze skóry wychodzą... U nas, jak który zwędził halstuczek z hurtowni, od razu nosa do góry i ani rusz na człowieka spojrz, szmaciarz jeden! A tam Królowna by z takimi lapserdakami nawet wcale nie chciała rozmawiać...

Tu rozległo się pełne zadowolenia z siebie miłośnicze językiem. Wdowa wywróciła do góry białka oczu, otarła brzegiem fartucha wargi i kontynuowała:

Co o niej nie opowiadają... Jak idzie przed siebie — to się po prostu ród męski po trotuarach rozsuwa, żeby jej zrobić miejsce. A jak rozkaże — chłopcy idą za nią choć w ogień... Na jesieni to było, łońskiego roku w Bielsku, pod wieczór. Deszcz pada, zimno jest, ciemno jak w piekle. A ona nie tylko zajęczała lemużną i powiada jednemu portierowi: „Towar albo życie”. To co ten portier miał zrobić? Towar oddał. Chłopcy, których wzięła ze sobą, na jej rozkaz zaledowali ciężarówkę i tyle ich było widać... Gdzie tam. Przepadło wszystko jak

kamień w wodę. Ja tam nie wiem, ale powiada, że z siedem milionów było warte. To nie to, co u nas. Ty, Wicuś, ściągniesz jedne gacie jegierowskie i już do ciebie nie dostap! A ona?

Wicuś stęknął oparty o framugę drzwi wyjściowych, ale zaintrygowany nie wyszedł, a tylko czekał na dalszy ciąg.

— I w Łodzi tego samego — odezwała się po następnym tyku wdowa. — W Łodzi też znowu nim się milicja spozstrzegła. Było po wszystkim... Tak już ona, ta Królowna, potrafi! A pojawia się tylko w nocy. I nikt nie wie, skąd przyszła, dokąd odeszła. W ogóle wszystko jak ten kamień na grobie, co wiadomo, że jest, ale tylko przemawia o jednej godzinie, w Dzień Zaduszny o samej północy... Nikt nie wie, co ona robi za dnia... Opowiadali, że był jeden chłop, którym miał zamiar ją podejść. Podobnie nawet został jej kochankiem. Ale zemściła się. Kazała go drugiemu zgnać nożem...

Słuchałem tych wywodów i uśmiechałem się nieznacznie, konfrontując legendę ze znaną mi aż nazbyt dobrze rzeczywistością.

★

W pewnym momencie, kiedy wdowa zakrzusiała się, przejęta do głębi swoim opowiadaniem — wtrąciłem z miną znawcy:

— Bujaj to my, babciu, ale nie nas. Już my tam wiemy dobrze, jak było. Głodne kawały za przeproszeniem. To w Bielsku i Łodzi jest prawda, owszem. Ale milicja się zaraz spozstrzegła i te wszystkie chłopcy od Królowny poszły siedzieć... Królowna także samo musiała naprawić, gdzie pieprz rośnie. Słyszałem jednego milicjanta w Łodzi, jak o tym mówił... Udało się raz i drugi — nie powiem! Ale co ona z tego ma? Tyle, co kot napłakał. Wpakowała forsę w interes i tylko ludzi naraziła, że ich wybrali jak ryby z saka... Wicuś oparty jak przedtem o framugę — nie mógł już dłużej wytrzymać. Jęknął i strzyknął przed siebie śliną:

— A ja ci powiadam, że to, co słyszysz, jest szczerą prawdą. Gospodni maracje. I wcale wszystkich nie wybrali. Opowiadał jeden na Małobądzu inaczej. A on wie. On się nawet w cztery oczy spotykał z... Królowną!

— Bujda — stwierdziłem znowu z miną znawcy. — Ty też głodne kawały zalewasz, Wicuś, bo ja jego znam. I wiem, ile potrafi nabzdurzyć!

— Ty nie gadaj dużo, bo go nie znasz. On tyż nie frajer, żeby z byle łachudrą mówił — zaperzył się Wicuś wydymając z powątpiewaniem wargi.

Odczekawszy chwilę zaryzykowałem:

— To taki mały i z wąsikami! My się z nim nieraz obydwa widzieli w Łodzi, jak tam bywałem. Koń by się uśmieł z jego gadania — i w ogóle! Ta cała waza Królowna to wielka lipa!

— A ja ci powiadam, że nie, bo to wszyscy już mówią. Nie masz się co sprzezać — zabrzmiąło znowu od proga.

Grałem w dalszym ciągu rolę niedowiarka... Wicuś musiał wysunąć się na podwórzu „natomiast wdowa nalawszy sobie znowu pół szklanecki zauważyła:

— Ty jesteś też gagatek. Tak z wierzchu to nic nie widać. Ale o tobie tyż tu niejedno słyszałam...

Udając obojętność spróbowałem poścignąć ją za język.

— Mówią, że tyżes tyż z niejednego pieca chleb jadał. Tylko że teraz się pilnujesz. Odczekać musisz. A z tym z Małobądza to byście nawet zrobili obydwa dobry interes. Jak chcesz, to cię z nim spotkam. On tu nawet na wiosnę był u mnie. Rozglądał się. Może by nawet co z tego wyszło?

— Nie mam pragnienia zadawać się z byle gnojkiem! — stwierdziłem stanowczo, obracając się na drugą stronę i udając, że zasypiam.

Podszła bliżej i usiadła przy mnie na brzegu siennika.

— Nie rzucaj się, jak ci mówię. Ja się już znam na rzeczy lepiej od ciebie. I życie ci jak swojemu. Wickowi bym tego nawet nie chciała zaproponować, ale tobie warto... Głowę dam, że ten z Małobądza ma cynk na Królownę. Możesz zostać dziedzicem, ptasięgo mleka ci nie zabraknie...

Zmilkłem trochę wobec negujących perspektywy i odpowiedziałem zmitygowany:

— To trzeba jeszcze zobaczyć. Trzeba się jeszcze rozejrzeć. Tylko że ja nie lubię głupiego gadania o tej Królownie i temuż podobne. Nima żadnej Królowny. To tylko ludzie mawiają!

— A ja ci mówię, że jest... To tak samo, jakbyś się upierał, że nie ma duchów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

(Dokończenie ze str. 4-ej)

liśmy je za mniej istotne w tamtej chwili dla życia mieszkańców i kraju.

Obecnie niektóre z tych potrzeb występują z jeszcze większą ostrością. Dalszy rozwój gospodarczy regionu gdańskiego kaze wydatnie zwiększyć budownictwo mieszkaniowe, to z kolei pociąga za sobą konieczność unowocześnienia urządzeń komunalnych, przestarałych i nieodpowiadających rozrostowi miast.

Sopot ma słuszną ambicję zostać ośrodkiem letniskowym, ale równocześnie przy ogólnym pędzie w naszym kraju do morza — konieczna jest aktywizacja innych pięknych miejscowości nadmorskich oraz położonych w typowo regionalnym pasmie jezior i lasów nazywanym Szwajcarią Kaszubską.

Coraz ostrzej rysują się problemy dalszego uprzemysłowienia niektórych powiatów wschodnich województwa dla zaspokojenia miejscowego rynku pracy. Zuławy mogą dawać wyższe plony, sąc się terenem wysoko postawionej hodowli.

Wiele jest jeszcze pracy przed nami. Dyskutując nad planem perspektywicznym, widzimy to wyraźnie. Jesteśmy w pełni przekonani o możliwości zrealizowania tych planów.

JOZEF WOLEK

Przewodniczący

Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Gdańsku

KOMUNIKATY

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ FOLKLORU I KULTURY POLSKIEJ

W niedzielę dnia 8 czerwca odbędzie się całonocny Konkurs Piosenek Polskich na majówce w Sallaumines. W programie występy najlepszych zespołów tanecznych z Nordu i Pas de Calais.

Wieczorem wielka zabawa taneczna. Wiele niespodzianek, loteria piosenki, sprzedaż płyt z nagraniami „Mazowsza” i „Śląska”. Cena programu 50 fr.

★

STOWARZYSZENIE OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

urządza w poniedziałek, dnia 26 maja o godzinie 20,30 seans filmowy w L'Annonce-St-Julien koło Troyes w Cine Union. W programie „Zakazane Piosenki”, a jako nadprogram zostanie wyświetlona krótkometrażówka pt. „Pieśni i Tańce Wrocławia” (film w kolorach).

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400 za pierwsze 4 wersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17

Wolne miejsca: fr. 250

pierwsze 3 wersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

DRUKARZ poszukuje ucznia,

16-17 lat, do maszyni Zgłoszenia do „Tygodnika” pod nr. 7.

POSZUKIWANIA RODZIN

Wojciech SYGULA z Francji poszukuje żonę Jadwigę SYGULĄ urodzoną w 1901.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

GŁOS MA MICHALINKA

WIESZ CO MI SIĘ ŚNIŁO !!...

Są ludzie, którzy ogromnie lubią opowiadać swoje sny. Tacy ludzie to prawdziwa kłeska. Taką jest właśnie moja ciocia. Moja ciocia uważa za największy nieakt, jeśli rano nie zapytam, co jej się śniło. To tak, jakby nie zapytać chorego jak się czuje. Ale czy pytam czy nie, i tak zawsze mi swój sen opowie. I stale uważa, że jeszcze tak niezwykłego snu nie miała nigdy.

— „Bo wyobraź sobie moja kochana, śni mi się, że ktoś dzwoni, otwieram, a to mój nieboszyk dziadek. A obok dziadka pani Pietrusińska. Weszli i zaczęli jeść kiełbaski. A potem te kiełbaski zamieniły się w dorożkę i ja jechałam nią do Pabianic i...”

Ciocia opowiada i opowiada dalej, a ja kiwam głową z przejęciem, nie słuchając naturalnie ani słowa. Ale potem zaczyna się najgorsze. Ciocia chce, aby jej sny wytłumaczyć.

— Jak myślisz, co oznacza gdy się śni komuś jeź? Albo oskubana kura? Albo latawiec bez sznurka?

Jeśli nie umiem wytłumaczyć znaczenia tych snów, ciocia uważa mnie za mało inteligentną. Ona sama bowiem każdy sen potrafi wytłumaczyć.

— Co? Śniło ci się dziecko w kotyśce? To niedobrze. Będziesz miała przykrości. Żeby się śniły? Okropność. Pewna choroba. Cebula? Będziesz płakać. Ślimaki? Ktoś cię obgaduje, moja kochana...

Rozzłościłam się wreszcie na te wszystkie przepowiednie. Poza tym uważałam, że wizyta ciotuni w Paryżu zbyt się przedłużyła. — Postanowiłam więc działać. Nazajutrz rano pytam ją niewinnie:

— Co ci się śniło, cioteczko?

Ciocia zaczyna z ożywieniem:

— Śniły mi się ryby...
Załamalam ręce:
— Ryby?!
Ciocia się przeleżała:
— Co oznaczają ryby?
— Nie powiem, nie chcę cię straszyć.

Ale tak mocno nalegała, że wyznałam jej wreszcie.

— Ryby oznaczają zimną krew. Widocznie przydarzy ci się coś, co będzie wymagało dużo zimnej krwi...

Ciocia zbladła, ale ja byłam bez litości.

— A gdzie widziałas te ryby?

— Pływały po Champs Elysees...

— Aż do placu de la Concorde?

— Nie...

— Jak nie, to źle. Zgody nie będzie. Zdarzy ci się w Paryżu awantura, która się źle skończy. A woda, w której pływały była mętna?

— Zdaje się że tak...

— To nie dobry znak. Sama rozumiesz...

Ciocia rozumiała bardzo dobrze. Szybko spakowała walizki i wyjechała z Paryża.

Odkąd jej tu nie ma, zasypiam bardzo wcześniej i niewam piękne, różowe sny. Ale teraz nie ma nikogo, kto by mógł mi je wyjaśnić...

MICHALINKA



Ten modny sweterek można nosić do wszystkich letnich spódniczek.

Rady od serca

Droga Pani! Jestem już 15 lat po ślubie, mamy troje dzieci. Dotąd nasze życie układało się bardzo szczęśliwie, przynajmniej tak mi się wydawało. Mąż po pracy wracał zawsze do domu. Czasem razem wychodziliśmy wieczorem, był dla mnie dobry i troskliwy. I nagle teraz, od paru

miesiący wszystko się zmieniło. Stał się innym człowiekiem. Jest opryskliwy i niegrzeczny. Na dzieci prawie nie zwraca uwagi. Nigdzie ze mną nie chce wyjść a często spóźnia się do domu. Są jeszcze inne sprawy o których nie chcę pisać, a które wskazują, że coś się między nami zmieniło.

Nie mam żadnych danych, poza zwykłą kobiecą intuicją, ale jestem zupełnie pewna, że to jakaś inna kobieta stanęła na naszej drodze. Dotychczas nie mężowi nie mówiłam i udaję przed nim, że nie widzę tych zmian. Ale co dalej? Gryzę się całe dnie, spędzam bezsenne noce i bardzo, bardzo cierpię. Proszę mi poradzić, co robić.

KRYSTYNA

Myślę, że obrała pani, przynajmniej na razie, dobrą metodę. Sądzę również, że nie myli pani intuicja, choć możliwe jest także, że mąż ma po prostu jakieś kłopoty w pracy, czy wśród kolegów. Dlatego nie należy chyba w tej chwili zadrażniać sprawy. Niech pani się stara być dla męża taka jak zwykle, nie dając po sobie poznać niepokoju. Trzeba także starać się rozbudzić zainteresowanie męża dziećmi i w miarę możliwości wciągać go bardziej niż dotąd, w sprawy domowe, wychowanie dzieci itd. Bardzo ważne jest, żeby mąż dobrze się czuł w domu, żeby nastrój był pogodny i żeby nie wskazywało na zbliżającą się burzę. Możliwe, że się obie mylimy. Może to nie żadna kobieta weszła w drogę, tylko po prostu mąż jest przemęczony, zdenerwowany i ma swoje kłopoty. Trzeba by zainteresować się także tym co się dzieje u niego w pracy, pytać go o to i wykazać, że się pani nim interesuje. Zobaczmy za parę tygodni, jak się sytuacja rozwinię. Czekam na dalsze wiadomości.

ANNA

CHCESZ NOSIĆ PERUKĘ ?

Są kobiety, które niewolniczo stosują się do mody. Wdzięją na siebie worki, skróca suknie, wydłużają dekolt, kapelusik zawieszają na czubku głowy — bo tego wymaga moda. Czy jest im w tym do twarzy? Czy odpowiada to charakterowi ich urody? Nie myślą o tym. Moda każe, trzeba słuchać i basta.

Z takich właśnie kobiet (najczęściej niepracujących i nie liczących się z groszem) korzystają duże salony mód, aby narzucić im coraz to nowe fantazje. Twórcy tych fantazji nie tyle troszczą się o estetykę i piękno kobiecej sylwetki, ile o duże zarobki. A kobiety idą na wszystko, godzą się od razu i moda choćby najbardziej ekscentryczna „chwytą”.

Ten proces najlepiej chyba ilustrują lansowane ostatnio... peruki! Elegancka modniśna wychodząc wieczorem na przyjęcie, narzuca na głowę perukę — a raczej przytwierdza ją frizjer, bo to nie jest tak łatwe ani proste. Masz ładne, własne włosy? To nie ma znaczenia. Moda każe nosić włosy obce, więc własne trzeba ukryć.

Duże salony fryzjerskie, sprządzają włosy z Włoch, gdzie zakupuje się je w klasztorach. (nowicjuszeki wstępujące do klasztoru ścinają swoje bujne warkocze, które potem odnajdują się u paryskich fryzjerów). Naturalnie peruki kunsztownie utkane z tych włosów nie są tanie) i nie wiele kobiet może sobie na ten luksus pozwolić. Ale już i mniejsze salony fryzjerskie zaczynają je wyrabiać. Są mniej bujne i mniej fantazyjne. Ale zawsze peruka, a peruka jest w modzie, niech więc zastani ładną blond główkę — w której, jak nam się wydaje, pod powodzią sztucznych i prawdziwych włosów nie wiele się mieści...

TROCHĘ GIMNASTYKI

Utarło się mniemanie, że gimnastykę powinny uprawiać przede wszystkim kobiety tegie, aby zeszczyć. Jest to niestuszne.

Gimnastyka jest wskazana dla wszystkich, gdyż ożywia krążenie krwi i nadaje elastyczności mięśniom i muskułom. Zwłaszcza kobiety, które mają pracę siedzącą, lub które schylają się cały dzień nad maszyną powinny parę minut dziennie poświęcić gimnastyce.

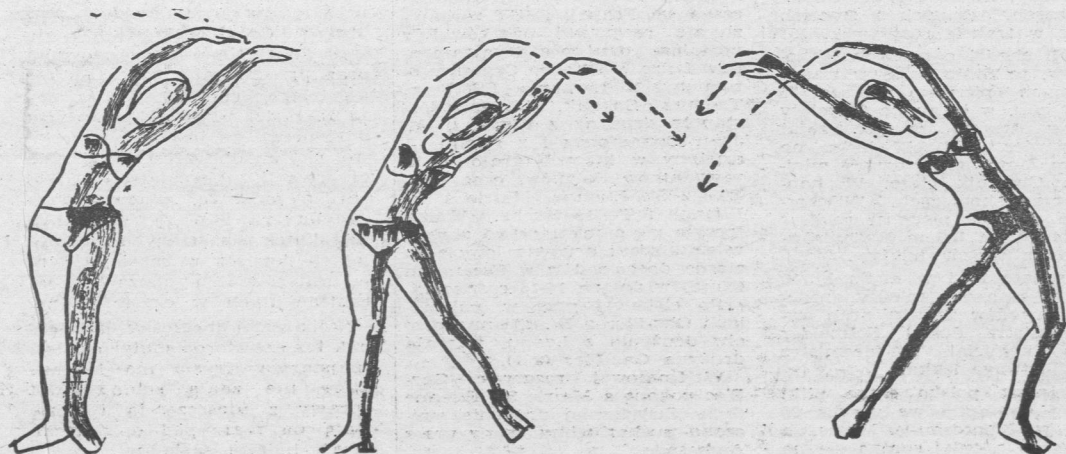
Pierwsze ćwiczenia gimnastyczne mają na celu odprężenie mięśni.

1) Odprężenie ramion i głowy. Nogi złączone, ramiona i ręce luźne. 10 ruchów z jednej strony na drugą.

2) Nogi w rozkroku. Ciężar ciała na prawej nodze. 10 skłonów na prawo i 10 skłonów na lewo.

3) Zgiąć prawą nogę. 10 skłonów w prawo i 10 skłonów w lewo przy zgiętej lewej nodze.

Dalsze ćwiczenia w następnym numerach.



WYBORY DELEGATÓW BEZPIECZEŃSTWA PRACY W ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM NORDU

WE ŚRODĘ dnia 14 maja odbyły się w całym zagłębiu górniczym dep. Nord i Pas de Calais wybory delegatów kopalnianych dla spraw bezpieczeństwa pracy. W wyborach wzięło udział przeszło 88 tysięcy osób, które w przeważającej większości głosowały na delegatów proponowanych przez CGT. We środę, do późnych godzin wieczornych paliły się światła w lokalach związkowych, a działacze zbiegali i obliczali procenty odda-

nych głosów przez zwolenników kandydatury CGT, FO i CFTC. Przy telefonach dyżurni słuchali ostatnich relacji i uważnie notowali wyniki. W świetle pełnych obliczeń, wyniki przedstawiają się następująco: kandydat CGT otrzymali ogółem 65 tysięcy 507 głosów, to jest 74 procent oddanych głosów. Kandydaci FO — 12.840 (14,5 proc.), CFTC — 10.091 głosów (11,4 procent). CGT odniosła sukces zdoby-

wając o 5 do 6 procent głosów więcej aniżeli w 1955 roku. Jeżeli chodzi o wyniki wyborów wśród załóg pracujących na powierzchni CFTC zyskała procentowo 0,9 proc. oddanych głosów.

Z licznych rozmów, dyskusji jak również z lektury prasy zagłębia węglowego wynikało jak duże znaczenie wszędzie przywiązuje się do funkcji delegata związkowego dla spraw bezpieczeństwa pracy. Stąd ogromne zainteresowanie samymi wyborami i wynikami głosowania. Jeżeli chodzi o polskich górników, to ich kandydatury były wystawione przez wszystkie centrale związkowe w wielu miejscowościach Nordu i Pas de Calais. Wielu z nich przeszło w wyborach co świadczy również o sympatii i zaufaniu jakim cieszą się oni wśród swoich francuskich kolegów.

Tak na przykład w Harnes wybrany został Jan Wirowski (CGT) otrzymując 71% głosów, Urbaniak (FO) — grupa Henin-Lietard. W Marles-les-Mines na „dwójce” wybrany został znany działacz związkowy Jan Wróblewski (CGT), w grupie Bethune wybrano Władysława Hetmańczyka i Juliusza Karczewskiego. W grupie Oignes — Jana Rudnika; w grupie Douaj — Władysława Sobkowiaka (CGT)-szyb Barrois (zastępca), Andrzeja Markockiego (FO) i Józefa Jackowskiego (FO). Dalsze nazwiska polskich działaczy związkowych podamy w następnym numerze naszego pisma.

PAWILON POLSKI

(Dokończenie ze str. 11-tej)

chwał uznają duży poziom oprawy architektonicznej i plastycznej pawilonu polskiego.

Zacznijmy jednak od salonu maszyn, który w ostatniej niemal chwili został wykończony. Potężną, 23 tonową tokarkę (która przybyła dopiero 8 maja) wprowadzono dzięki życzliwości francuskiego sąsiada — firmy „Socomatec” przez stoisko tej firmy, gdyż wszystkie inne wejścia były już zabudowane — technicy nasi zmontowali w ciągu jednej nocy.

Od początku targów najwięcej słów uznania inżynierów i handlowców zagranicznych słyszy się na temat właśnie tej tokarki, polskich automatów precyzyjnych wielonarzędziowych, pras, frezarek i młotów pneumatycznych. Również ich wykonanie znacznie się polepszyło w porównaniu z rokiem ubiegłym. Te 22 maszyny reprezentują rzeczywistość prawie całego przemysłu obrabiarskiego: na tabliczkach przy każdym z eksponatów przesuwa się nazwy znanych fabryk krajowych: Poznań - Cegielski, Warszawa, Elbląg, Zawiercie, Łódź, Wrocław, Dąbrowa Górnicza, Pruszków.

Nie tylko jednak tłok fachowców zwiedzających to stoisko świadczy o naszych osiągnięciach. Słynny polski konstruktor, inż. Podgórski objaśniający zasady i sposób działania „swoich” automatów ma pełne ręce roboty: właśnie sprzedany został jeden z automatów wystawionych przez firmę Martin, która wystawiła wyłącznie polskie maszyny, podobnie jak dwie inne francuskie firmy: Hamelle i Azouri. Również na inne nasze eksponaty znajdują się liczni reflektanci.

Tu się również dowiadujemy, że ogromna obrabiarka 40-tonowa wystawiona w ubiegłym roku na Targach Paryskich wzbudziła zainteresowanie Hiszpanów i pojechała na targi do Barcelony, które rozpoczną się 1 czerwca.

Ale wróćmy na główny pawilon, przez który bez przerwy od pierwszego dnia przewijają się liczni goście, Polacy, Francuzi, Niemcy, Czesi i wiele innych osób, już nie tak fachowych i wyspecjalizowanych jak ci zwiedzający salon maszyn. Tutaj duże znaczenie ma pierwsze wrażenie, rzut oka na wystawione towary. Liczni Polacy stale zapytują o polskie grzyby, wódkę, płyty, wyroby sztuki ludowej itp.

Przyjemne zdziwienie u wielu zwiedzających budzą wyroby polskiego przemysłu precyzyjnego: mikroskopy, lornetki, aparaty fotograficzne itp.

Z okazji tzw. „Dnia Polskiego” na targach zebrało się w pawilonie polskim wielu dziennikarzy polskich i francuskich jak również dużo zaproszonych gości, którzy z zainteresowaniem oglądali wszystkie polskie ekspozycje. Prasa francuska zamieściła w ostatnich dniach kilkanaście życzliwych recenzji, z uznaniem podkreślając osiągnięcia polskiego przemysłu i handlu zagranicznego. Fakt powiększenia prawie dwukrotnie polskiego salonu maszyn jest również komentowany jako dowód rosnącego zaufania do polskich maszyn.

IGRZYSKA z OKAZJI 50-lecia SPORTU ROBOTNICZEGO we FRANCJI

Dla uczczenia 50-tej rocznicy założenia pierwszej robotniczej organizacji sportowej we Francji odbywają się w dniach 16-26 maja wielkie międzynarodowe zawody sportowe. W zawodach tych, które zorganizowane zostały przez Federation Sportive et Gymnique du Travail, biorą udział, oprócz sportowców francuskich, ekipy 20 innych krajów m. in.: Belgii, Chin, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Szwajcarii, Węgier i ZSRR.

Pionierzy sportu robotniczego zaczęli rozwijać swą działalność w Paryżu i na przedmieściach oraz w Rouilly i Nordzie już w 1907 roku, a w roku następnym utworzyli socjalistyczną Federację Sportową i Atletyczną. Wybuch I wojny światowej zatrzymał na parę lat rozwój sportu robotniczego i zniweczył wyniki dotychczas osiągnięte, ale od roku 1919 wysiłki wznowiono i utworzono nową organizację pod nazwą Federation Sportive du Travail.

W latach następnych, skutkiem podziałów politycznych, następuje wyodrębnienie się z szeregu FSGT organizacja Union des Societes Sportives et Gymniques du Travail i przez 10 lat podział ten utrzyma się, ale w okresie świąt Bożego Narodzenia 1934 roku nastąpiła w Paryżu zjednoczenie obu organizacji. 515 klubów, 18 tysięcy członków utworzy organizację, istniejącą do dziś — Federation Sportive et Gymnique du Travail.

Wśród rozgrywek przewidzianych na dni 16-24 maja specjalne zainteresowanie budził mecz koszykówki Francja-Chiny, za-

Przyjazd polskich zawodników

kończony zwycięstwem Francji 66:62, mecz siatkówki Francja-Węgry, w którym zwycięstwo odniosła Francja 3:1 i wreszcie mecz piłki ręcznej Polska-Francja, po którym nastąpiły pokazy gimnastyczne z udziałem 600 wyselekcjonowanych gimnastyków oraz mistrzów sportu światowego.

★

Polska była reprezentowana na igrzyskach 50-lecia FSGT przez trzy ekipy, które osiągnęły wiele pierwszych, drugich i trzecich miejsc w trakcie rozgrywek.

Jeżeli chodzi o naszych lekkoatletów, to Sidlo zajął w rzucie oszczepem pierwsze miejsce (75 m i 7 cm), w biegu na 5 tysięcy metrów trzecie miejsce zajął Kierniewicz (15,8). W biegu na 1500 m Zimny zajął drugie miejsce a Chromik piąte. W konkurencjach kobiecych, Wieczorkówna zdobyła pierwsze miejsce a w biegu na 100 m Rychterówna zajęła trzecie miejsce.

W sobotę 17 i w niedzielę 18 maja w ramach międzynarodowych zawodów zapasniczych wystąpił mistrz Polski Schneider (waga kogucia) i wicemistrz Gondzik (waga lekka).

Natomiast polska ekipa piłki ręcznej wystąpiła we wtorek 20 maja w Montceau-les-Mines, a w tydzień później spotka się na

Listy do redakcji

NADZIEJA KRAJU
I WYCHODZSTWA

CZĘSTO otrzymuję z Polski listy, które mnie głęboko wzruszają. Jeden z tych listów, któregoś dnia wpadł mi znów w ręce, zawierał on okrucy opłatkę; był to list mojego brata, który wierny pozostał naszym polskim tradycjom.

W innym liście pisze mi brat z zadowoleniem, że Polacy patrzą teraz z większą wiarą w przyszłość, odkąd mają Władysława Gomułkę człowieka cieszącego się zaufaniem narodu polskiego.

My tymczasem, Polacy na obczyźnie, budujemy duże nadzieje na wzięcie polskich parlamentarzystów we Francji a ostatnio delegacji miasta Warszawy z okazji odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, oraz innych objawach zbliżenia polsko-francuskiego. Mijamy nadzieje, że pobudzi to rodaków do ożywienia pracy polonijnej dla wstrzymania postępu wynarodowienia. Ma rację p. adw. Jagoszewski, że powinni się ludzie starać wzajemnie do siebie zbliżyć i lepiej się poznać, gdyż tego — niestety — dotąd wśród Polaków brakuje.

Piszę to wszystko do „Tygodnika”, bo się już przyzwyczaiłem ze wszystkim do Was zwracać — czy to z zażaleniem, czy z informacją.

Franciszek KOZAK

Le Luc (Var)

Wzruszające są listy pisane po francusku lub kieszka polszczyzną, na ogół krótkie, zawierające słowa uznania i zamówienia prenumeraty kwartalnej, półrocznej lub nawet rocznej „Tygodnika Polskiego”.

Tak na przykład pan Jan Krysa ze Stanów Zjednoczonych pisze do tygodnika, załączając 3 dolary:

„Zwracam się do redakcji o zaprenumerowanie „Tygodnika Polskiego” na okres 6 miesięcy. Pismo wasze bardzo mi się spodobało ponieważ urodziłem się w Polsce, a 10 lat spędziłem na emigracji w Belgii i Francji. Dlatego bardzo bym był zadowolony otrzymując pismo, w którym mogę znaleźć tyle ciekawych rzeczy o Polsce i życiu rodaków we Francji i Belgii. Chętnie nawiązałbym bezpośredni kontakt z polskimi emigrantami — waszymi czytelnikami przy najbliższej okazji”.

SPRAWA jedności emigracji, wspólności działania, kultury, wspaniałości w koloniach — wciąż nurtuje ogół czytelników. Oto co na ten temat pisze pan WASILEWSKI:

„Jestem stałym czytelnikiem waszego tygodnika i jestem bardzo zadowolony z niego.

Od trzynastu lat mieszkam we Francji i dopiero teraz znalazłem czasopismo, które dąży do pojednania i zjednoczenia Polaków. Myślę, że z czasem wszyscy Polacy przekonają się, że trzeba żyć w jedności, a lepiej będzie dla nas. Jest fakt, że zaszły duże zmiany od października w Polsce i wierzę, że będzie jeszcze lepiej. W dowód moich myśli, pragnę zaprenumerować „Tygodnik Polski” na okres półroczny.

Nowe dzwony w Roselay

Górnicy polscy i francuscy z kolonii Roselay wzięli udział w niedzielę 11 maja w uroczystości poświęcenia dzwonów „Marie” i „Bernadette”, zakupionych dla tutejszej kaplicy.

Przystrojone jedwabiem „Marie” i „Bernadette” otrzymały chrzest z rąk księdza Lebrun, biskupa Autun, Chalons i Maçon, otoczonego duchowieństwem francuskim i polskim. Wśród obecnych zauważyliśmy specjalnie zasłużonych dla sprawy budowy kaplicy pp. Siżkę i Wal-kiewiczza.

G. D.

Tragedia rodziny polskiej w Lys-lez-Lannoy

Liczni Polacy, zamieszkali w okolicach Roubaix i Lys-lez-Lannoy zostali wstrząśnięci wiadomością o zamordowaniu Kazi-mierza Mrówki byłego kombianta, przez jego własną żonę 33-letnią Cecylię.

Gdy mąż wrócił z pracy i ofiarował żonie (matce sześciorga dzieci) bukiet kwiatów, ta zupełnie niespodziewanie, krzycząc: „Zawsze zapomniałeś mnie że ja dla ciebie jestem wszystkim, teraz ty masz wszystko, wszystko...” — chwyciła sekierę i kilkoma ciosami w głowę zabiła męża, zanim ten zdążył się uchylić czy uczynić jakiś gest obrony. Cecylia Mrówkowa została natychmiast aresztowana oraz przesłuchana przez policję i sędziego śledczego. Wobec tego że zachodzi poważne prawdopodobieństwo że jest ona umysłowo chora, umieszczono ją pod obserwacją psychiatrów. Jest bardzo możliwe, że zabójczyni straciła równowagę umysłową na skutek straszliwych przeżyć jakich doznała w czasie pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie wojny.

Najbardziej tragiczny jest jednak los sześciorga małych dzieci (najstarsza Kryśka ma 11 lat), które nie zdają sobie nawet sprawy z nieszczęściem i pozostają na razie pod opieką dobrych ludzi i sąsiadów.

Występy polskich zespołów NA PÓŁNOCY I W ŚRODKOWEJ FRANCJI

Liczne polskie zespoły tańca i śpiewu rozpoczęły sezon wiosenny udziałem w licznych akademiach 3-majowych i uroczystościach z okazji 13-jej rocznicy zwycięstwa nad Niemcami. Rozpoczęły się również intensywne przygotowania do letniego festiwalu w Escaudain, na który wpływają coraz liczniejsze zgłoszenia.

W uroczystościach 3-majowych zorganizowanych przez KTM w Bruay en Artois, wzięło udział około 500 osób. W pochodzie ze sztandarami i orkiestrą do parku miejskiego, gdzie odbyły się występy artystyczne, maszerowały grupy młodzieży w strojach ludowych. Między innymi udział wzięli znany harcerski zespół mandolinistów „Iskra”, zespół Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego prowadzony przez p. Michałinę Bromboszczównę, zespół KSMP z Bruay-Divion-Houdain i inne.

Licznie zgromadzeni w parku widzowie, którzy przy okazji zwiędali też Targi w Bruay, żywo oklaskiwali występującą młodzież.

W HARNES odbyły się w tym samym dniu, prawie o tej samej godzinie dwie akademie 3-majowe. Pierwsza, zorganizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w miejscowej Salle des fêtes oraz druga, zorganizowana przez KTM w sali p. Gruchały.

Wobec zakazu urządzania wszelkich pochodów, przed występami przedstawiciele Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru i Kultury Polskiej, wspólnie z konsulem Zamiarą, złożyli wiązankę kwiatów przy grobach poległych w ruchu oporu Polaków i Francuzów. W godzinach przedpołudniowych delegaci KTM również złożyli wiązankę kwiatów.

Na imprezę w Salle des fêtes przyszło około 300 osób, które wysłuchały przemówień sekretarza koła miejscowego Stowarzyszenia p. Michel Paul'a oraz przybyłego z Lille polskiego konsula generalnego M. Zamia-

ry. Kolejne występy zespołu ludowego z Guesnain, zespołu „Łowicz” z Rouvroy, miejscowego zespołu ludowego „Kujawiak”, oraz tańce charakterystyczne w wykonaniu francuskiego zespołu USOH — trwały do wieczora.

Podobały się również pokazy podnoszenia ciężarów w wykonaniu znanych mistrzów w tej dziedzinie p. J. Wartola i p. Wannysberghe.

Publiczność serdecznie i żywo oklaskiwała zwłaszcza pełne dynamiki i temperamentu tańce młodzieży z Guesnain prowadzone przez p. Młocka. Rzęsiste brawa zbierał również „Łowicz” który śpiewał kilka piosenek z repertuaru „Słaska” i „Mazowsza”.

Tymczasem na sali u p. Gruchały zebrało się około 100 osób, które wysłuchały przemówienia okolicznościowego księdza Plutowskiego, a następnie przypatrzywały się występom dzieci i młodzieży oraz chóru „Jedność”. Podobała się zwłaszcza odśpiewana z werwą piosenka „Podkówecki dajcie ognia”. Bardzo ładnie zadeklamowała wiersz „Polska to my” córka miejscowego nauczyciela Tereska Gronalewska.

WYSTĘPY TANCERZY I ŚPIEWAKÓW Z TROYES

Dnia 11 maja wystąpił w SAINT-DIZIER ze śpiewem i tańcami amatorski zespół Pomocy Oświatowej z Troyes. Występ podobał się bardzo i miejscowi Polacy serdecznie dziękowali miłym gościom za trudny 80-kilometrowy podróży, której celem było zapewnienie rodakom z Haute-Marne polskiego widowiska.

Zespół taneczny z Troyes przybył do Saint-Dizier na zaproszenie Komitetu organizacyjnego kiermaszu. Po drodze zatrzymywali się młodzi tancerze i śpiewacy w Gerandot, aby wystąpić i na tamtejszym kiermaszu, ale — ku wielkiemu żalo-

wi zebranej publiczności — ulewa uniemożliwiła tańce na estradzie na placu, a wolnej sali nie można było znaleźć.

Wieczorem odbył się występ w Saint-Dizier w Hali Targowej. Przez godzinę dziesięć par w strojach krakowskich i łowickich tańczyło i śpiewało ludowe piosenki z repertuaru „Słaska” i „Mazowsza” po polsku i po francusku (przekład tekstów dokonali pp. Kazimierz i Wacław Prochowicz wraz z p. Heleną Kazimierską).

Jak dowiedzieliśmy się, zespół z Troyes zaproszony został z kolei na Foire de Champagne na 31 maja oraz do Maizieres Grande Paroisses na 1 czerwca. Pożądane byłoby, ażeby temu ofiarnemu zespołowi pomagała w pracy Polonia z Troyes, a szczególnie zapraszamy młodzież, aby zgłaszała się do zespołu.

★

W UNIEUX koło St-Etienne Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego zorganizowało konkurs tańca ludowego. Na stadionie w Unieux wystąpiły w przerwie pomiędzy sportowymi rozgrywkami półfinalowymi a finalowymi, 3 zespoły: „Mazury” z St-Etienne — kierowniczką p. Helena Mazurówna, „Słask” z Lyonu — kierowniczką nauczycielką Danuta Waluga, „Mazowsze” z La Ricamarie — kierownik nauczyciel Antoni Cymbak.

„Mazury” tańczyły krakowianka, polkę, wiankę szamotulską i oberka; „Mazowsze” (na zakończenie całości) — polkę.

Zespoły miały swoje małe orkiestry. Ogólny poziom tańców bardzo dobry. Wyróżniał się zespół „Słask” dobrym opanowaniem figur, zmian, urozmaicheniem kompozycji, żywiołowością. „Mazowsze” wystąpiło w ładnych strojach, uszytych — „własnym przemysłem” i na własny koszt (pozostałe dwa zespoły otrzymały wspaniałe stroje z Towarzystwa „Polonia” z Warszawy).

„Mazury”, które nie mogą się jeszcze odzwyczaić od swej po-



Fragment sali w czasie wyświetlania filmu „Pokolenie” w części artystycznej akademii w Sallaumines.



Fragment pochodu 3-majowego w Montceau-les-Mines.

przedniej nazwy „Mazowsze”, były — zespołem-gospodarzem. Przygotowano stadion, megafony, bufet, zaproszono gości, publiczności około 200 osób. Jednym słowem impreza była udana, niestety była ona realizacją połowy zamierzonego występu: tańczyły trzy zespoły, podczas

gdy spodziewano się sześciu (Montluçon, Montchanin i Gautherets nie przyjechały). Ucierpiały na tym również zawody sportowe: z Montchanin miało przyjechać 20 zawodników, z Gautherets — 50.

Bardzo dobry nastrój towarzyszył jednak obu imprezom.

Pani F. z Lens (P. de C.). — Zapytuje Pani w jakich warunkach sąd ma prawo pozbawić władzy rodzicielskiej.

Pozbawienie władzy rodzicielskiej może dotyczyć obojga lub jednego z rodziców. W pierwszym wypadku dziecko jest powierzone instytucji opiekuńczej, w drugim opieka nad dzieckiem jest powierzona drugiemu z rodziców.

Ustawa przewiduje pozbawienie władzy rodzicielskiej z urzędu w następstwie niektórych wyroków sądowych. Sąd może też pozbawić prawa wykonywania władzy rodzicielskiej jeżeli rodzice są niezdolni do sprawowania tej władzy, nadużywają jej przez zło traktowanie dzieci, pijanstwo, lub rażąco zaniedbywanie obowiązków.

W przypadku odebrania władzy rodzicielskiej, dziecko może być oddane władzy opiekuńczej (assistance publique); wówczas dziecko staje się wychowankiem państwa i wszelkie węzły z rodzicami uważane są za zerwane. Sąd może zdecydować, że należy ustanowić opiekuna zgod-

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

nie z przepisami o opiece nad małoletnimi, lub powierzyć opiekę nad dzieckiem instytucjom dobroczynnym lub osobom trzecim (na ogół krewnym dziecka).

Osoby, które zostały pozbawione władzy rodzicielskiej mogą prosić o przywrócenie im praw rodzicielskich w wypadku rehabilitacji, lub po upływie trzech lat od chwili uprawomocnienia się wyroku. Jeżeli sąd prośbę odrzuci, prawo nie przewiduje możliwości ponownego rozpatrzenia sprawy.

Pani Franciszka S. w Paryżu. Udając się do pracy zostałam pajechnana przez auto. Kasa nie chce tego uznać za wypadek przy pracy, bo nie szłam tą samą drogą co zazwyczaj.

Zgodnie z dotychczasową praktyką sądów francuskich, osoba ubezpieczona, aby mieć prawo do odszkodowania w razie wypadku — musi iść do pracy niekoniecznie tą samą drogą, ale jednak trasą najkrótszą. W

przeciwnym wypadku Ub. Społ. może zgłosić zastrzeżenia.

W takich sprawach od negatywnej decyzji Kasy może Pani wnieść odwołanie do tak zwanej „Commission de Recours Gracieux”, mieszczącej się w Paryżu przy ul. Dunquerque 69 bis. Komisja winna podjąć decyzję w ciągu miesiąca.

W razie odmowy, może Pani się zwrócić w ciągu trzech miesięcy do Komisji tzw. Commission de 1er Instance, składającej się z sędziego i 2 asesorów, z których jeden reprezentuje robotników, a drugi pracodawców. Odwołanie można złożyć w sekretariacie sądu lub listem poleconym za potwierdzeniem odbioru (avis de reception).

Z kolei od wyroku komisji 1-ej instancji przysługuje jeszcze odwołanie do sądu składającego się z 5 osób: sędziego, oraz po dwóch asesorów z ramienia robotników i pracodawców. W ostatniej instancji mogłaby się jeszcze Pani odwołać do sądu najwyższego to znaczy Cour de Cassation.

P. Stanisława K. w Argenteuil. — Mieszkam u rodziców. Jestem w poważnym stanie. Jaka instytucja może mi przyjść z pomocą?

Nie trzeba szukać specjalnej instytucji, gdyż jeśli Pani pracuje lub znajduje się na utrzymaniu rodziców, to ma Pani prawo do ubezpieczeń społecznych z tytułu macierzyństwa. Zasiłki asekuracyjne mają właśnie na celu opiekę nad matką i nad nowonarodzonym dzieckiem. W pierwszym wypadku ma Pani prawo do zasiłków pieniężnych, zaś w drugim wypadku jedynie prawo do świadczeń w naturze, z tytułu asekuracji ojca.

Zasiłek pieniężny. — W wypadku macierzyństwa, ubezpieczonej należy się zasiłek dzienny jak w cza-

sie choroby na 6 tygodni przed urodzeniem i 2 miesiące po urodzeniu dziecka.

Świadczenia w naturze. Kasa pokrywa w całości koszty leczenia związane z ciążą i położeniem, a więc koszty pomocy lekarskiej, pobytu w szpitalach lub klinice. Ponadto kobieta ma prawo do

— dodatku z okazji badań przed położowych;

— dodatku dla karmiących (p r i m e s d' a l l a i t e m e n t) w czasie trwania karmienia, lub bonów na mleko, gdy ubezpieczona nie karmi piersią ze względów zdrowotnych.

Ażeby mieć prawo do tych świadczeń należy zadeklarować ciążę w Caisse Primaire, przed końcem 5-go miesiąca, poddać się badaniu po 3-cim, 6-tym i 8-mym miesiącem ciąży i po położeniu w wreszcie posługiwać się bonami ze specjalnego karnetu wydanego przyszłym matkom (carnet de maternite).

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego matzonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żoną jego Maryna, której tańszywie doniesiono że umarł wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego, którego spotkał poza krajem.

Po co ta kobieta chce zobaczyć Jerzego? Czyż nie dość go skrzywdziła? Maria podświadomie boi się tego ich spotkania, więc z niepokojem słucha telefonicznej rozmowy.

— No to gdzie i kiedy? — Jerzy wymawia te słowa naturalnie, lecz przeczulone ucho Marii wyławia w brzmieniu jego głosu podniecenie. A może jej się tylko zdaje...

— Dobrze. Do widzenia... — Jerzy wolno opuszcza słuchawkę na widełki i stoi chwilę w milczeniu. Pociera czoło, jakby w zakłopotaniu. Maria patrzy na niego pytająco.

— Maryna... — wyjaśnia trochę niepewnie, unikając jej wzroku. — Chce się ze mną zobaczyć. Nie wiem, o co jej chodzi, mówią coś o Tomku. Rozumiesz, nie mogę odmówić.

Dlaczego tak się jej tłumaczy, to przecież zbędne — Maria nigdy nie wtrąca się w jego sprawy. W sercu jednak coś kłuje i Maria spuszcza oczy, żeby Jerzy nie widział w nich zmieszania. Zdaje sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu jest zazdrośna. Zbyt krótko z mężem żyła przed wojną, by zaznać wówczas tego uczucia. Dziwi się zatem, że zazdrość tak piecze.

Tomek... Polubiła tego chłopca, doprowadziła do tego, że nazwała ją kiedyś „morowym kolegą”, co znaczy niewątpliwie, iż zdobyła sobie jego zaufanie. Czyżby jednak zapomniała, że matką jego jest Maryna, że Tomek to syn Maryny i Jerzego, istota, łącząca ich ze sobą jako kobietę i mężczyznę jednym z najmocniejszych więzów, jakie zna ludzkość? Ona, Maria, w tej sprawie może być tylko intruzem lub w najlepszym razie bezstronnym obserwatorem. Nie ona bowiem, lecz tamta kobieta, do której Maria instynktownie czuje niechęć, objęta przez Jerzego jego mocnym ramieniem, pochylała się wraz z nim nad małym łóżeczkiem, by wspólnie przeżywać radość z powodu pierwszych uśmiechów i coraz rozumniejszych spojrzeń małego synka.

Maria nie zna tych uczuć i tego brak w jej życiu chyba najbardziej. Czuje się upośledzona w stosunku do innych kobiet. Te inne, choćby stare, brzydkie, czasem głupie, nieraz nie pragnące wcale mieć dzieci, rodzących się jedno po drugim, nieraz złe i nietroskliwe matki — wszystkie one stanowią przedmiot jej skrytej, namiętej zazdrości. Gdy mówią przy niej o swoich dzieciach, lub — jak to lubią kobiety — zaczynają opowiadać sobie, w jaki sposób rodziły — Maria odsuwa się, odchodzi, by nie słuchać. Stąd się wzięło przekonanie, że nie lubi dzieci. To nieprawda.

Przypomina sobie „jaki skurcz wzruszenia sparaliżował jej ruchy i mowę, gdy w noc sylwestrową wysłana na reportaż o tych, którzy pracą witają Nowy Rok, stała w szpitalu na Madalińskiego, ubrana w długi, biały fartuch i czekała, aż urodzi się pierwszy mały obywatel Warszawy w pierwszych minutach rozpoczynającego się roku. Siostra wyniosła z sali malutkie, piszczące stworzonko i pozwoliła jej przez chwilę potrzymać na ręku. Maria uciekała potem ze szpitala przez ciemne ulice, pod rzędami jasno oświetlonych okien, z których buchały powitania Nowego Roku — jak gdyby ją ktoś gonił. Po nocach śnił się jej później ten cienki, bezradny głosik, a ręce czuły wciąż nikły ciężar, wiotki kształt ciepłego, kruchości ciała. Patrzyła ze zdumieniem na swoje ręce, które tak zapamiętały ten ciężar i kształt, które tak jakoś same potrafiły go ująć i trzymać, i które teraz pragnęły czuć go znnowu.

Jerzy, zaskoczony milczeniem Marii, stanął przy oknie i wpatrzył się w złociste młodymi liśćmi drzewa pod oknem. Myślał o tym, co powiedziała mu Maryna. Po co mu to powiedziała? Dlaczego właśnie tak? Dlaczego tam mają się spotkać? Dlaczego?

5.

Maryna odłożyła słuchawkę z westchnie-

niem. Tyle razy brała tę słuchawkę do ręki i tyle razy ją kładła bez nakręcania numeru, którego nauczyła się na pamięć, że teraz świadomość, iż jednak zdobyła się na rozmowę, sprawiła jej niebywałą ulgę.

Znała przecież adres Jerzego przez Tomka i mogła napisać do niego kartkę. Mogła również iść do szkoły, w której pracował, by go tam spotkać. Wiedziała także, że w szkole jest telefon. Dlaczego wybrała tę właśnie drogę porozumienia się z nim, odszukawszy w zeszytowanym notiesie numer telefonu „tej z Kępy”, dany jej przez Alinkę podczas pamiętnej rozmowy w kawiarni?

Maryna wiedziała — dlaczego. Po spotkaniu w teatrze nie mogła znaleźć sobie miejsca i spokoju. Gdy wybiegła z poczekalni teatru, błąkała się po Saskim Ogrodzie, wśród jego ciemnych ścieżek, pół-ślepa od łez zalewających oczy, pół-przytomna z wściekłości i żalu: — ...że on z nią! Ze on z tamtą...

Teraz pewno wychodzą z teatru. Mówią o tej sztuce: kto dobrze grał, kto źle. On trzyma ją pod rękę, mocno, żeby nie potknęła się po ciemku. Może szukają taksówki, może wstąpią gdzieś razem na kolację. Jak kiedyś ona i on, to znaczy: ona i Jerzy, gdy razem



wracali z teatru, z kina czy od znajomych. W bramie, zanim jeszcze stróż otworzył, całowali się, jak para sztabaków — żeby nikt nie widział. Z Romanem wraca też czasami wieczorem, służbowym autem. Roman ziewa i mówi, że chce mu się spać. W ogóle Roman... i tamtą.

— Jaka ja głupia! Jaka ja nieszczęśliwa!

— Chcę głośno krzyknąć te słowa w ciemnościach parku, tak żal jej siebie. Opada bezwładnie na ławkę i szlocha nieprzytomnie.

Maryna postanowiła sobie, że musi zdobyć pewność. Musi wiedzieć, czy on bywa na Kępie. Jeżeli tak, to znaczy, że ta kobieta w teatrze była tą z ulicy Walecznych. „Opiekunka” — nazywa ją Maryna szyderczo. Wyczuwa zmysłem, wyczulonym u kobiet, że z sąsiadką z teatru łączy Jerzego coś więcej, niż przyjemność oglądania sztuki w towarzystwie miłej i ładnej, elegancko ubranej kobiety.

Z tą kobietą Maryna postanowiła podjąć walkę. To być nie może, żeby Jerzy jej nie porzucił dla Maryny. A wtedy... Co wtedy? Maryna będzie miała pod nogami grunt, na którym rozegra swój pojedynek z Romanem. A w każdym razie — popsuje im tę sielankę. Niech nikt nie będzie szczęśliwy, gdy ona cierpi.

Miły ma głos ta Maria, głęboki i pełny. Ciekawe, czy on lubi jej głos?

Dobrze się domyślała. Jerzy jest tam. Szeroka fala gorczy zalewa Marynę, a jednocześnie czuje się ogromnie onieśmielona, gdy w słuchawce rozlega się głos Jerzego. On pyta, po co Maryna chce go zobaczyć. Żeby ona sama wiedziała dokładnie! Właściwie wie, ale przecież mu nie powie. Trzeba szybko wymyślić jakiś pretekst, więc mówi, że w sprawie Tomka — i że jeszcze coś...

Wyobraźnia gra cały czas, jak włączona telewizja. Co robi w tej chwili tamta kobieta? Czy słucha ich rozmowy i patrzy na Jerzego? Czy zapyta, co to za pani ośmieliła się naruszać ich sam na sam? A właśnie że ośmieliła się.

— Był mój i będzie mój — z zaciętością powtarza sobie w myśli Maryna, zanim odpowie na pytanie Jerzego: „gdzie i kiedy?”

Gdzie i kiedy? Z głębokiej pamięci wyrывa się triumfalnie pomysł... Tak, to jedyne miejsce. Tylko tam. Tam go dopadnie całym ciężarem wspomnień i zapomnianych wzruszeń. Tam go zwycięży i wtedy zrobi z nim, co zechce: przygarnie albo odepchnie. Nie będzie mógł wrócić spokojnie na Kępe, bo zbyt pełne będzie miało serce Maryny. On pyta gdzie? Gdzieżby, jak nie tam, na ich ławce, daleko za dawnym pomnikiem Szopena w Łazienkach. I jak wtedy — w maju. Więc mówi, trochę prosząco, trochę żalotnie:

— Może jutro, między piątą i szóstą. Gdzie...? Wiesz co, najlepiej... spotkamy się w Łazienkach. Pamiętasz, tam gdzie... gdzie zawsze. Czy pamiętasz?

Złośliwy uśmiech towarzyszy myśli:

— Tak, „opiekunka” może sobie czekać na ciebie na tej swojej Saskiej Kępie. A my — my spotkamy się w Łazienkach!

Gdy słuchawka telefonu opada na swoje miejsce, Maryna ma wrażenie, że oto jak gdyby przypięcętowana została jakaś ważna, bardzo ważna decyzja. Przez dłuższą chwilę nie odrywa ręki od czarnego pudełka aparatu. Wydaje jej się, że w ten sposób przedłuża moment rozmowy, kontaktu z kimś, kto pozostał na drugim końcu telefonicznych przewodów.

6.

Matki, babcie, nianie i gosposie z najmłodszymi bywalcami Łazienkowskiego Parku ciągną już o tej porze do domu. Jeszcze tu i ówdzie biega starsza dzieciarnia, napełniając aleje wrzawą, lecz na ogół w tych przedwieczornych godzinach publiczność się zmienia. Przychodzą tu odetchnąć powietrzem po pracy ludzie starsi, zmęczeni, na wieczorny spacer pod rękę umawiają się chłopcy i dziewczęta.

Jerzy przyszedł trochę wcześniej i wędruje sobie teraz, zamyślony, trochę może rozmarzony, szerokimi alejkami wśród kwitnących krzewów i klombów. Białe - różowe piramidki kwiatów stroją kasztany jak świeczki choinkę.

Maryna miała rację, gdy myślała, że tu zdoła go sprowadzić z powrotem na zarosłe w pamięci ścieżki tego, co minęło. Oto białe Łazienki, jak dawniej przeglądające się kokieteryjnie w gładkiej, ciemnej wodzie. Białe łabędzie płyną bez pośpiechu i z gracją ku zielonemu brzegom, gdzie czekają na nie dzieci z bułką. Wszystko jak było — jak gdyby wtedy nie przeszła wojna, jak gdyby nie było tych siedemnaście lat i siwiejących włosów na skroni.

Jerzy jest młody, serce napęczniałe ma radością życia, oczy błyszczą jak gwiazdy — miłością i nadzieją. Idzie na spotkanie — czekać będzie na ławce, którą sobie upodobał. Bywa też, że Maryna czeka już tam na niego, jeżeli dłużej potrwała konferencja w banku. Później pójdą razem pod rękę, do domu, na obiad, wieczorem zaś — w świat: bawić się i cieszyć, że są młodzi i że się tak kochają.

Jerzy patrzy na zegarek: ale się zamyślił! Już czas, czas najwyższy.

Dalszy ciąg w Tygodniku

LA PAGE FRANÇAISE

Balzac, Victor Hugo et Stendhal parmi les best-sellers étrangers

Quels sont les écrivains étrangers les plus lus du public polonais depuis la guerre ?

La première place revient à Maxime Gorki, dont les œuvres ont dépassé, durant cette période, un tirage total de 2 millions d'exemplaires. Vient ensuite Jack London, avec 1.816.000 ; c'est évidemment la jeune génération qui a plus contribué à son succès.

La troisième place est occupée par un Français : Balzac, dont le tirage (avec plus de quarante titres différents) a dépassé 1.500.000 exemplaires. Eugénie Grandet a été éditée huit fois et Le Père Goriot neuf fois.

Le quatrième écrivain — toujours par l'importance du tirage — est le classique russe Léon Tolstoï et le cinquième le romancier anglais James-Oliver Curwood.

Victor Hugo arrive en sixième rang, avec 1.358.000 exemplaires (romans et pièces de théâtre).

Parmi les écrivains suivants les mieux placés, on trouve encore un Français, Stendhal, qui dépasse le million d'exemplaires.

Réunion de la société polonaise d'astronautique

La société polonaise d'astronautique a tenu une réunion spéciale en présence du président américain de la Société internationale d'Astronautique, M. Andrew Haley, arrivé le jour même à Varsovie.

Dans son exposé, M. Haley a insisté sur la nécessité d'instaurer des règles juridiques sur l'utilisation de l'espace interplanétaire. Celui-ci ne doit servir qu'à des fins pacifiques.

L'un des problèmes soulevés par l'apparition des fusées intercontinentales et des vaisseaux interplanétaires est celui du contrôle du ciel au-dessus de chaque pays. Jusqu'à quelle altitude peut-il prétendre contrôler l'espace céleste ? Ce problème, né du développement de la technique du XXe siècle, n'est en somme que la transposition à l'atmosphère du problème (d'ailleurs très controversé) de la limite des eaux territoriales.

D'après le professeur Haley, la juridiction des pays terrestres doit avoir sa li-

SUR 62.000 MÈTRES CARRÉS 38 NATIONS EXPOSERONT LES PRODUITS DE LEUR INDUSTRIE A LA 27.^{ne} FOIRE INTERNATIONALE DE POZNAN

Trente-huit pays, sans compter la Pologne, exposeront leurs produits à la 27^e Foire Internationale de Poznan, qui ouvre ses portes le 2 juin. Ce succès a obligé à construire deux nouveaux bâtiments pour accroître la superficie de la Foire : elle couvrira cette année 62.000 mètres carrés, au lieu de 51.000 l'année dernière. Plus de mille exposants viennent des pays capitalistes ; 140 grandes entreprises du commerce extérieur des pays socialistes sont également représentées. L'ensemble des exposants étrangers occupe environ le deux tiers de la Foire. On note parmi eux, pour la première fois, de nombreux représentants des pays d'outre-mer, comme le Chili, l'Equateur, le Cambodge, l'Iran, le Soudan.

Par rapport aux années précédentes, la Foire perdra beaucoup de son caractère d'exposition pour prendre davantage celui d'une manifestation à but essentiellement commercial. Ce changement se retrouve jusque dans le budget même de la Foire. L'année dernière, il bénéficiait encore d'une subvention de l'Etat d'environ 25 millions de zlotys. Cette fois on ne prévoit aucune subvention. La Foire est devenue une entreprise financièrement autonome, dont les recettes couvriront les dépenses.

Dans la section polonaise, 60 % de la surface occupée par les stands seront réservés à l'industrie lourde. Un grand

nombre de machines nouvelles y seront présentées, et notamment des machines-outils. Pour conserver à la Foire son caractère commercial, une distinction apparente sera faite entre les machines déjà livrables aux acheteurs étrangers et celles dont la construction en série n'a pas encore commencé.

LE COMMERCE POLONAIS A LA FOIRE DE NEW-YORK

Huit centrales du commerce extérieur polonais exposent leurs marchandises à la Foire Internationale de New York, qui s'est ouverte le 7 mai. Outre les conserves de viande, les jambons, le duvet, les plumes et les jouets pour arbres de Noël que la Pologne exporte traditionnellement aux Etats-Unis, on voit cette année dans le stand polonais de nouveaux produits agricoles et alimentaires, de la vodka, des textiles et des instruments de précision.

APRES LA FOIRE DE MILAN

La Foire de Milan, qui s'est tenue en avril, a été très profitable pour le commerce extérieur polonais. D'après le bilan approximatif des transactions effectuées, plusieurs centaines de milliers de dollars de marchandises polonaises ont été vendues. La transaction la plus

importante porte sur un lot de caséine d'environ 300.000 dollars, en échange duquel la Pologne recevra d'Italie des fibres synthétiques.

NOUVELLES-ECLAIR

● La pêche en haute mer a fourni en 1957 environ 125.400 tonnes de poisson. Cette quantité devra être portée à 200.000 tonnes en 1960, en raison de l'augmentation constante de la consommation de poisson.

● La population des territoires occidentaux atteint 7 millions 300.000 habitants, et leur industrie, détruite à 75 %, dépasse déjà de huit fois le niveau de 1946. Par contre la production agricole n'a pas encore rattrapé le niveau d'avant-guerre.

● Le premier kilogramme de laine synthétique polonaise — baptisée anilane — est sorti de la fabrique de fibres artificielles de Łódź.

Jean-Louis Barrault à Varsovie

Jean-Louis Barrault était attendu pour le 25 mai à Varsovie. Le public polonais verra le célèbre acteur français dans deux pièces de son répertoire.

Le chanteur Jean Kiepura revoit sa famille après vingt ans

La sœur du célèbre chanteur Jean Kiepura, qui habite Krynica, attend ces jours-ci la visite de son frère, qui n'a pas vu la Pologne depuis 20 ans. Jan Kiepura voyage avec sa femme Martha Egerth et son fils Victor, âgé de 16 ans.

APRES LA DECOUVERTE DES CHARNIERS DE ZAGAN

A la suite de la récente découverte à Zagan et dans les environs de fosses communes contenant les restes de milliers de prisonniers de guerre de diverses nationalités, le gouvernement polonais a remis aux ambassadeurs d'URSS de France, de Yougoslavie, de Grande-Bretagne, ainsi qu'aux envoyés des Pays-Bas et du Canada, une note dans laquelle il se déclare prêt à faciliter aux gouvernements et organisations intéressés toutes recherches en vue de l'identification des victimes. Des dispositions vont être prises pour préserver les fosses.

Des charrues polonaises sur le bord du Nil

L'industrie polonaise des machines agricoles reçoit actuellement diverses commandes de l'étranger. Les principaux acheteurs sont la Chine, l'Egypte, le Soudan, la Jordanie, la Turquie, le Maroc et le Mexique, qui ont acquis des charrues, des herbes et des tarares. Les moissonneuses-lieuses Vistula ont trouvé preneur dans plusieurs Etats du Brésil. Des accords viennent d'être conclus avec la Syrie et la Grèce. Enfin le dernier client en date est la Yougoslavie, qui a acheté 110 batteuses MCU-12, dont des modèles avaient été exposés à la foire de Novy Sad.

Professeurs et étudiants ont défilé ensemble pour le 140^{me} anniversaire de l'Université de Varsovie

Pendant plusieurs jours, l'Université de Varsovie vient de célébrer de cent-quarantième anniversaire de sa fondation. Dans la grande Salle d'Or du Palais de Casimir, les étudiants ont remis une adresse au recteur et ont écouté son allocution. Ensuite un long cortège a traversé le quartier universitaire. En tête marchaient les professeurs, revêtus de leurs toges de couleurs éclatantes, et les invités étrangers. Le défilé a gagné le grand Auditorium, où le chœur de l'Université a entonné successivement l'hymne national et le vieux chant des étudiants polonais *Gaude Mater Polonia*. Les fêtes ont ensuite été marquées par de nombreuses rencontres de professeurs et d'étudiants, un concert au Théâtre Dramatique et un bal.

Dans le décor historique du Palais des Potocki, anéanti pendant la guerre et pieusement reconstruit par les architectes de la nouvelle Varsovie, la Bibliothèque de l'Université a inauguré une exposition où l'on admire de nombreuses pièces rares : manuscrits, livres anciens,

estampes, parchemins historiques de la bibliothèque du roi Sigismond-Auguste, exemplaires des premiers journaux publiés en Pologne, le *Merkuryusz* et le *Monitor Polski*. Entre autres œuvres d'art, le cabinet des estampes présente l'œuvre originale de Rubens, *Les Trois Grâces*, qui fut récemment prêtée à l'exposition d'Anvers.

Les visiteurs se sont arrêtés particulièrement devant un grand album à moitié détruit par le feu. C'est le seul ouvrage qui reste de la bibliothèque usuelle du cabinet des estampes, qui a été entièrement ravagée pendant la guerre. Il contient des reproductions des œuvres de peintres français.

La vente de la vodka en baisse de 8 pour cent

Au cours de la discussion budgétaire devant le Sejm, M. Lesz, ministre du Commerce intérieur, a révélé qu'en janvier et février 1958, la consommation de la vodka a diminué de 8% par rapport aux mois correspondants de l'année dernière. Le gouvernement est résolu à encourager cette évolution et à réduire encore davantage la consommation de la vodka. La diminution enregistrée sur la vente de l'alcool est d'autant plus remarquable qu'elle s'inscrit dans une période d'augmentation générale de la consommation des marchandises.

L'U.R.S.S., la Chine et le Brésil achètent des navires aux chantiers navals de Gdańsk et de Szczecin

Les chantiers polonais de construction maritime travaillent de plus en plus pour l'exportation, le principal client étant l'U.R.S.S., qui achète des navires pour le transport du bois, des navires-usines et des bateaux pour la pêche au hareng.

Les commandes de la Chine Populaire vont également en s'accroissant. Elles portent sur des bateaux-citernes et des unités de 10.000 tx.

Le 2 mai a été signé à Rio de Janeiro un accord prévoyant la livraison au Brésil de 16 navires de construction polonaise : 10 tramps à vapeur de haute mer chauffés au mazout, de 5.000 tx chacun, 4 navires hauturiers de 6.000 tx pour le transport des petites marchandises et 2 caboteurs de 600 tx. Les navires seront construits par les chan-

tiers de Gdańsk et de Szczecin et livrés à partir de l'année prochaine.

Le chantier *Odra*, qui fonctionne à Szczecin depuis sept ans, a déjà construit 40 navires de 3.200 tx et commence à construire des navires à moteur de 6.000 tx. Il livre également des cotres pour les entreprises de pêche dans les eaux de la Baltique. Le chantier *Odra* emploie plus de 100 ingénieurs et 300 techniciens spécialisés et des centaines d'ouvriers qualifiés. Il possède ses propres bureaux de projets pour l'élabora-

tion de nouveaux modèles de navires. On trouve encore à Szczecin un autre grand chantier qui travaille à la réparation aussi bien des bateaux de pêche que des cargos et des pétroliers et un chantier pour la batellerie fluviale.

NOUVELLES LIGNES MARITIMES

Le 28 avril, la navigation maritime polonaise a ouvert une ligne régulière entre la Pologne et les Etats-Unis. Le 30, une nouvelle ligne régulière a été inaugurée entre les ports albanais et polonais. Enfin, depuis le 3 mai, une nouvelle ligne, desservie par 4 ou 5 navires polonais, relie les ports de Braïla et de Galatz, en Roumanie, aux ports du Proche-Orient.

« TYGODNIK POLSKI » „LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

●
Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

●
w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

●
Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Konkurs „Tygodnika Polskiego” na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii wzbudził nadspodziewane zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Na prośbę Czytelników dwukrotnie przesuwaliśmy termin zakończenia konkursu. Wpłynęło ponad 300 fotografii. Dziś ogłaszamy ostatnią serię zdjęć konkursowych. Ale nie znaczy to, że zadanie zostało wykonane. Teraz trzeba przystąpić do wyboru najładniejszego dziecka. Mają tego dokonać sami Czytelnicy.

Należy w tym celu wyciąć zamieszczony poniżej kupon konkursowy, wpisać doń liczbę porządkową (każda fotografia oznaczona jest numerem), imię i nazwisko dziecka, które uważamy za najpiękniejsze i tak wypełniony kupon przysłać do redakcji „Tygodnika Polskiego”. Dziecko, które uzyska największą liczbę głosów w plebiscycie, otrzyma I nagrodę. Następne nagrody przyznane będą kolejno według ilości głosów uzyskanych przez kandydata.



Nr. 320. Cecylia Kaczmarek.



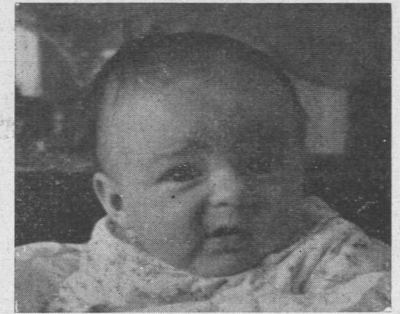
Nr. 321. J. Korbaziński.



Nr. 322. Michel Miskiewicz.



Nr. 323. Alina Musiał.



Nr. 324. Bogusz Lepowic.



Nr. 325. Jadwiga Skabrada.



Nr. 326. Jan Maciejewski.



Nr. 327. Irena Maciejewska.



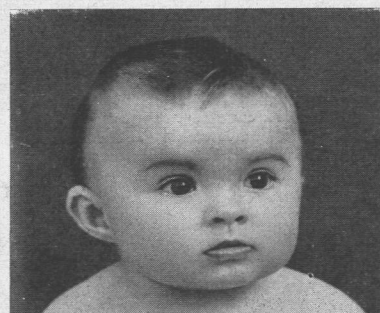
Nr. 328. Jan Musiał.



Nr. 329. Jan Majchrzak.



Nr. 330. Ani Machała.



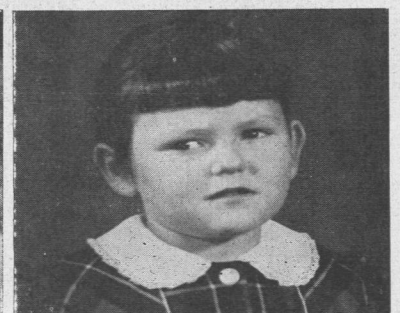
Nr. 331. Liliane Musiał.



Nr. 332. Terenia Kutek.



Nr. 333. Janusz Kutek.



Nr. 334. Mirka Kafka.



Nr. 335. Albert Staroświecki.

Nagrody dla zwycięzców

Pierwsza nagroda wartości 30.000 frs.
 Druga nagroda wartości 20.000 franków.
 Trzecia nagroda wartości 10.000 franków,
 oraz dwadzieścia nagród książkowych.



Nr. 336. François Staroświecki.

FOTOGRAFIĘ NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO WE FRANCJI I W BELGII, WYBRANEGO PRZEZ NASZYCH CZYTELNIKÓW — ZAMIEŚCIMY NA OKŁADCE „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

NIE ODKŁADAJ DO JUTRA, JUŻ
 DZIŚ WYPEŁNIJ TEN KUPON
 I PRZYSŁIJ DO REDAKCJI
 „TYGODNIKA POLSKIEGO”
 „La Semaine Polonaise”,
 23, rue Taitbout, Paris 9.

Kupon konkursowy GŁOSUJĘ NA:

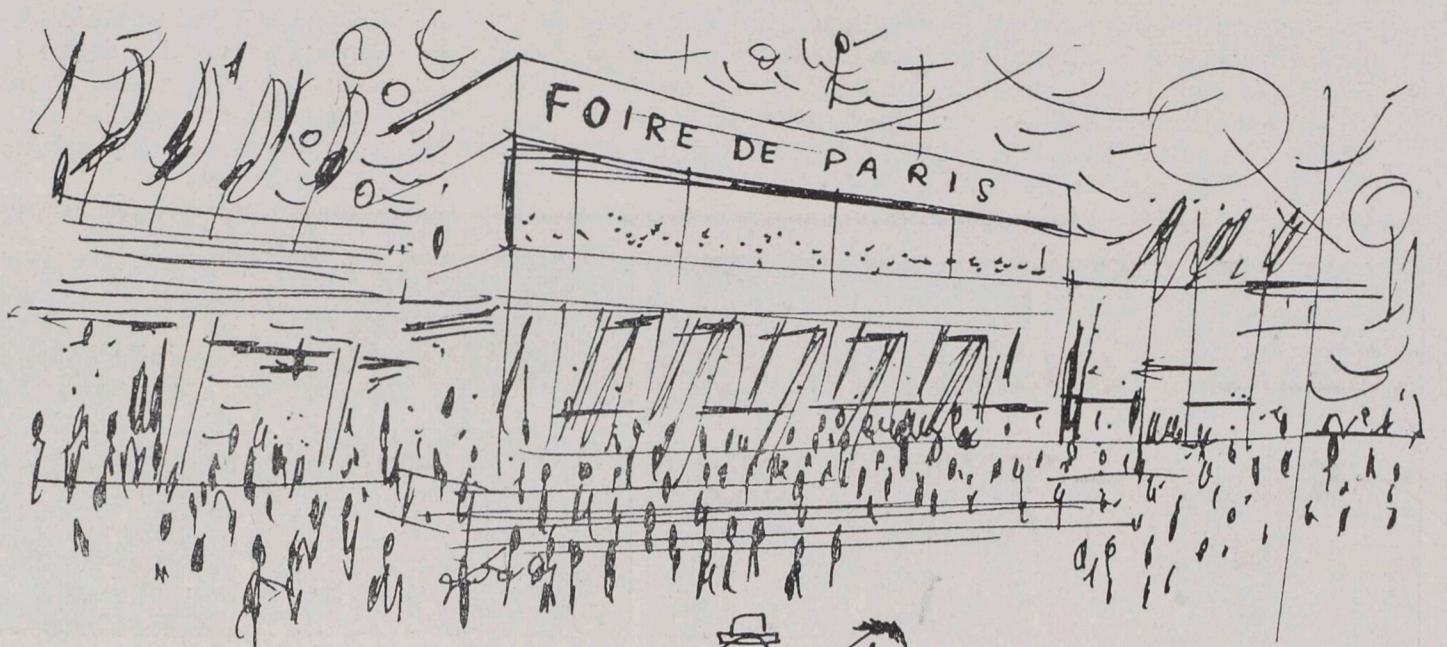
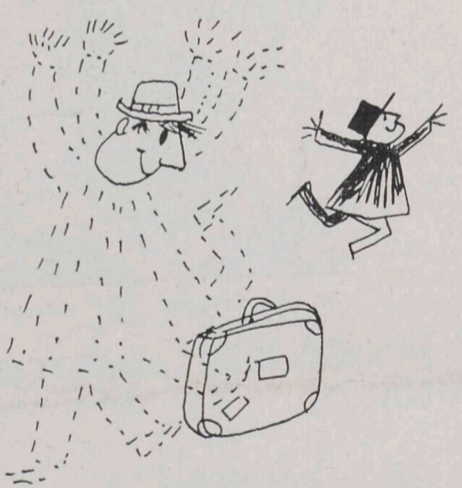
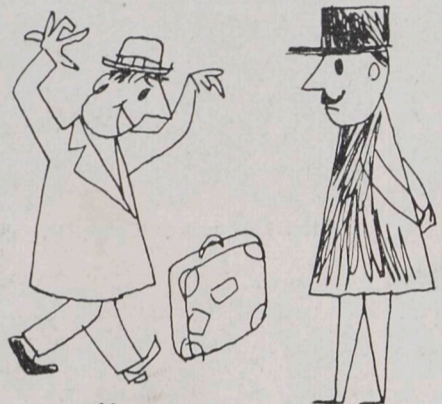
Imię _____ Nazwisko _____

Nr. zdjęcia _____

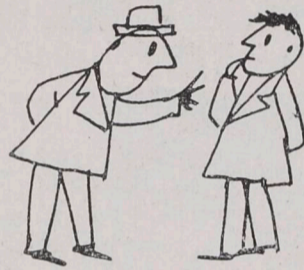
JAK TRAFIĆ NA FOIRE?

NA TARGACH PARYSKICH

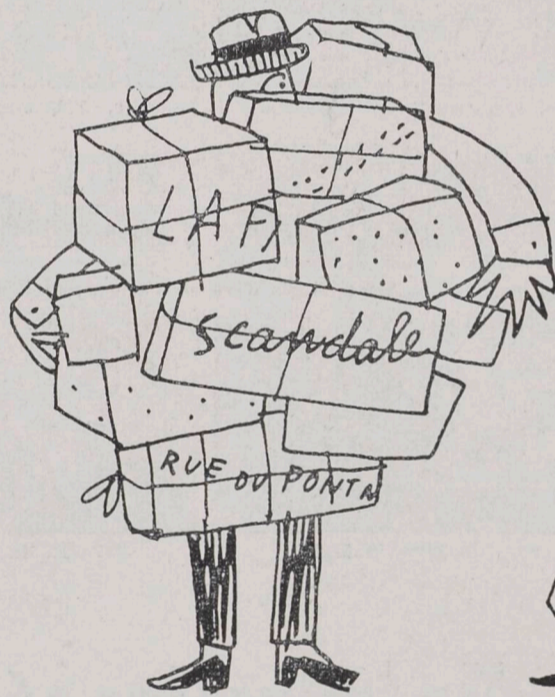
Rys. J. SROKOWSKI



— Panie! U nas w Kozienicach to dopiero są jarmarki!

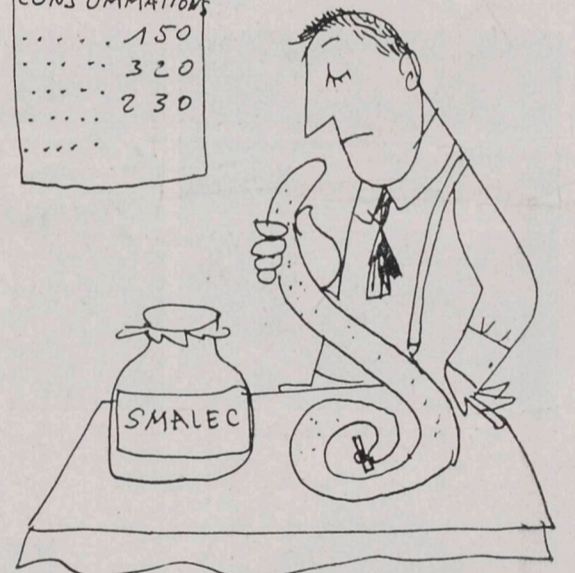
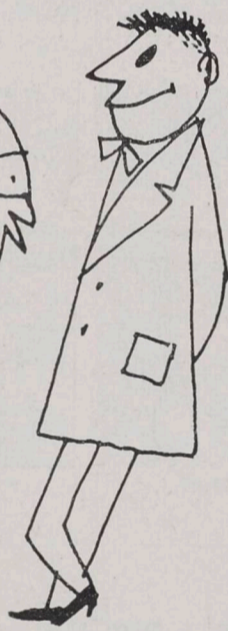


Bawiący w Paryżu wybitny grafik i rysownik polski, Jerzy Srokowski, przekazuje czytelnikom „Tygodnika” kilka migawek z Targów Paryskich, a ściślej mówiąc, ze spotkań z Polakami przybyłymi na Targi.



— Szkoda, że nie zauważył pan katedry!

HOTEL
TARIF DES
CONSUMMATION
..... 150
..... 320
..... 230
.....



Kuchnia „DIETYczna”.



— Co ty Jasiu widzisz ładnego w tych paryżankach?